Nr. 3. Kraków, Poniedziałek 16 Stycznia 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 30 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

O prezesurę Koła Polskiego.

Dziś zbierze się Koło polskie celem dokonania wyboru nowego prezesa, opróżnione przez powołanie Dra Głąbińskiego do gabinetu. Do ważnej tej pozycyi roszczą sobie pretensye te grupy w Kole, które przy rekonstrukcyi gabinetu weszły z próżnemi rękami, jak gdyby rozchodziło się tu wyłącznie o jaki przedmiot politycznych łupów, a nie o jedną z najwyższych i najbardziej wpływowych godności, jakie kraj ma do rozdawania, a którą zająć powinien naprawdę najgodniejszy i najzdolniejszy z członków naszej reprezentacyi w Wiedniu.

Co do nas, to uważam stanowisko prezesa Koła za ważniejsze jeszcze, niż stanowisko ministra. Ministrowie bowiem z chwilą objęcia teki tracą conajmniej znaczną część swej narodowej i obywatelskiej niezależności, krępowani są wolą Korony i względami na ogólną politykę państwa. Prezes Koła jest w całej pełni stróżem interesów kraju, przedewszystkiem jego dobro musi mieć na oku i ma wszelką możność i całą swobodę do wyzyskiwania politycznych konstelacyi, do czego poszczególni ministrowie resortowi zwykle już drogę mają zamkniętą. Prezes Koła może obalić nietylko każdego z ministrów rodaków, ale nieraz i cały gabinet — natomiast żaden z ministrów nie jest w stanie obalić prezesa Koła, dopóki cieszy się on zaufaniem Koła.

Na arenie politycznej w Wiedniu prezes Koła uosabia politykę kraju, jest także jej głównym reprezentantem nawet wobec Korony. Musi on być w całej pełni mężem stanu, statystą i dyplomatą zarazem, musi rozporządzać nietylko osobistą powagą lecz i wielką odwagą cywilną.

Dlatego też na to stanowisko wybierani być powinni tylko najzdolniejsi w Kole, posiadający w całej pełni wszelkie poprzednio wymienione przymioty. Partye polityczne w Kole mogą do tej pozycyi rościć sobie pretensye tylko o tyle, o ile naprawdę w swoich szeregach męża takiego posiadają.

W obecnem Kole jest ich niestety niewielu — i dlatego to wybór będzie bardzo trudny.

Z wymienianych od tygodnia trzech kandydatów, naszem zdaniem jedna tylko wchodzić może dziś na seryo w rachubę, kandydatura posła Dr Germana.

Dał on już niejeden dowód nietylko wybitnego zmysłu politycznego, lecz także wielkiej politycznej wytrawności, która zdobyła mu nawet szczere poważanie u przeciwników — a także u wszystkich innych stronnictw i klubów w Izbie poselskiej. Imię jego ma dźwięk poważny, a osobista niezawisłość uwalnia go od wielu pobocznych i postronnych względów. Najlepszą zaś dla niego rekomendacyą jest fakt, że umiał on zerwać pęta partyjne i wystąpić ze stronnictwa wszechpolskiego, gdy się przekonał, iż partyjne swoje cele i interesy stawia ono ponad dobro ogółu. Człowiek z taką odwagą będzie także umiał odważnie bronić interesów kraju wobec rządu i Korony.

W chwili zaś, w której na wszystkich ustach jest hasło wewnętrznej konsolidacyi Koła, uśmierzenia w niem waśni partyjnych celem nadania mu większej powagi i większego znaczenia na zewnątrz — w chwili takiej czy można znaleść idealniejszego kandydata na prezesa Koła — jak właśnie tego męża, który pierwszy wystąpił z programem realnej roztropnej a solidarnej pracy, dla dobra całego ogółu, z żądaniem podporządkowywania partyjnych i osobistych względów pod dobro całego kraju i narodu, z postulatem wysunięcia na plan pierwszy ekonomicznych celów polityki krajowej.

Mężem tym jest właśnie poseł Dr German. Fakt, że nie ma on za sobą większego stronnictwa własnego, nietylko żadnej mu nie przynosi ujmy, lecz jest tylko nową dla niego rekomendacyą, bo czyni go niezależnym od partyjnych względów.

Jeżeli dziś Koło tego kandydata pominie, a wybierze innego, popełni błąd, który dotkliwie zemścić się może na powadze, znaczeniu i wpływach naszej reprezentacyi w Wiedniu, a nie mniej na interesach kraju.

Dr. Głąbiński — ministrem.

Dr. Głąbiński dopiął wreszcie celu swoich aspiracyi politycznych: wszedł do gabinetu jako minister. Po niespełna dziesięcioletniej karyerze poselskiej. w czterdziestym ósmym roku życia karyera to szybka i niezwykła! Aby w stosunkowo tak krótkim czasie wybić się tak wysoko, na to potrzeba czegoś więcej niż prostego szczęścia i sprzyjającego zbiegu okoliczności; potrzeba zdolności politycznych i wielkiego zasobu energii. I rzeczywiście też nowy minister oba te przymioty posiada w niemałej mierze.

Jako posła i prezesa Koła zwalczaliśmy go niejednokrotnie. Ze stanowiska demokratycznego ze względów na dobro kraju, nie na wszystko mogliśmy się godzić, co robił i przedsiębrał. Zwłaszcza stanowisko i postępowanie w sprawie kanałowej i w sprawie sejmowej reformy wyborczej niejednokrotnie ostrej poddawaliśmy krytyce. Dziś, gdy rozpoczyna się nowy okres i etap w jego działalności politycznej, nie będziemy wznawiali dawniejszych rekryminacyi. To, co dawniej krytykowaliśmy — złożymy na karb zbytniego obciążenia najrozmaitszymi obowiązkami, jakie spoczywały na jego barkach i głowie, gdy stał na czele Koła. Zdobywamy się nawet na zaufanie i z niem witamy dra Głąbińskiego na nowem stanowisku.

Los, a raczej sytuacya polityczna, inną przeznaczyła mu tekę, inny zakres działania, niż ten, który zapewne miał na oku i do którego dążył. Lecz i tak otrzymał pozycyę ważną nie tylko w rządzie, ale i dla kraju.

Jako profesor ekonomii i wytrawny statysta rychło on zapewne i w tym zakresie nowych swoich obowiązków należycie się zoryentuje i bez wątpienia nie będzie ministrem tylko malowanym, jakiego tak chętnie pragną mieć nad sobą rozmaici szefowie sekcyi, aby módz swobodnie gospodarować wedle swej myśli i woli. Po wypróbowanej już energii nowego mini-

Szopka Krakowska.

(*Wrażenia z za kulis*).

A więc stało się! Szopka „Zielonego Balonika" otwarłszy szeroko swoje podwoje tak skąpo na ogół wesołością raczonym Krakowianom, zdobyła sobie szturmem sympatyę naszego miasta, stała się wypadkiem dnia „jakiego najstarsi ludzie nie pamiętają" i maluczko, a wejdzie w rząd czcigodnych miejskich tradycyi na równi z „Lajkonikiem" i p. t. jubileuszami, ową znaną w szerokiej Polsce specyalnością Krakowa. Ale żart na stronę: istotnie dawno nie pojawiła się w Krakowie rzecz, któraby potrafiła wzbudzić takie zainteresowanie, objąć niem tak szerokie warstwy i dotrzeć w przeciągu kilku dni do najdalszych zakątków sennej prowincyi. Zaciszny kantorek p. Jana Michalika w dzień nazajutrz po pierwszem przedstawieniu robił wrażenie oblężonej fortecy; bilety na dalsze trzy przedstawienia rozchwytano w ciągu jednego popołudnia, a trzy następne, których daty jeszcze nie ustalono (18, 21 i 24 b. m.) poszły za temi niemal w zupełności. Zasługa to szczerej i żywiołowej wesołości, jaka tryska z każdego wiersza, z każdej piosenki „szopki krakowskiej". a również i tak szczęśliwie rozłożonych tematów i efektów, iż każdy znajdzie coś dla siebie; to też, bez względu na skład audytoryum, wybuchy radości towarzyszą pojawieniu się każdej figurki i odśpiewaniu każdej piosenki nieprzerwanie aż do końca przedstawienia. Zasługą szopki jest dalej, iż objawiła szerszym warstwom naszego miasta, że posiada w swych murach tak fenomenalny talent jak pan Trz... To, co ten nieporównany artysta z siebie wydobywa, przechodziłoby po prostu wiarę ludzką, gdyby się tego nie było naocznym i nausznym świadkiem. Udźwignąć siłą swego głosu, werwy i humoru cały tekst trzechgodzinnego przedstawienia, przerzucać się naprzemian w dwadzieścia rozmaitych typów, odtwarzając do złudzenia ich głos, dykcyę i rysunek indywidualny, wpleść w to wszystko ze dwadzieścia aryi i piosenek śpiewanych głosem dźwięcznym i miłym, z nadzwyczajnym smakiem i wdziękiem, i wreszcie w połowie trzeciego aktu wykonać bez śladu zmęczenia brawurowy duet soprano — Psyche z nieczułym footbalistą — to jest rekord artystyczny, który nie wiem, czy którykolwiek z europejskich *chansonierów* by z panem Trz... wytrzymał. Ale spieszmy zdać sprawę z naszych bezpośrednich wrażeń ostatniego przedstawienia. Szczęśliwym, czy nieszczęśliwym zbiegiem, piszący te słowa zrezygnowawszy z usiłowań dostania się na salę wśród tłumu garnącej się do wnętrza publiczności poszukał gościny za kulisami imponującego gmachu Szopki, który odcina widownię od sanktuaryum artystów. Jest parę minut po dziewiątej; ostatnie przygotowania w pełnym toku. Jeden z wybitnych naszych malarzy wraz z drugim, utalentowanym rzeźbiarzem, którzy objęli ważną czynność poruszania misternych laleczek, z czego wywiązują się z niezrównaną finezyą i humorem, robią ostatni przegląd swojej armii. — Mycielskiemu gdzieś się zapodziały binokle — drutu dawajcie prędko. — Solskiemu ktoś nadwyrężył rondo u kapelusza — Jezus Marya! Wyczół ma łeb urwany, kleju mocnego

stra spodziewać się należy, że ujmie on wydział swój w rządzie silną ręką i że będzie umiał pokierować nim samodzielnie, wycisnąć na jego agendach widome znaki swej woli, indywidualności i swoich zasad politycznych oraz społeczno-gospodarczych. Żywimy nawet nadzieję, że i wobec kraju nie pójdzie on śladem innych ministrów rodaków, którzy z chwilą wstąpienia w skład gabinetu zamieniali się całkowicie jedynie na c. k. biurokratów i zapominali o swoim kraju, jego potrzebach i interesach.

A właśnie w dziedzinie kolei żelaznych potrzeby naszego kraju są wielkie, zbyt długo bowiem właśnie w tej dziedzinie zaniedbywany on był przez rząd centralny, wszyscy dotychczasowi ministrowie kolei żelaznych zbywali Galicyę czem bądź, niedostatecznemi inwestycyami i staremi rupieciami z państwowego parku kolejowego, ignorując zupełnie nawet najbardziej piekące jej potrzeby komunikacyjne. Cały szereg projektów **nowych kolei lokalnych** dla Galicyi czeka ostatecznego a rychłego załatwienia, a i w dziedzinie taryf przewozowych niejedna dzieje się nam krzywda. Te niedomagania koniecznie usunąć należy — i nowy minister zaskarbi też sobie osobne uznanie, jeżeli z wrodzoną swoją energią zabierze się do tego.

Przyjął on tekę w nowym gabinecie bar. Bienertha rzekomo dopiero po otrzymaniu pewnych gwarancyi **w sprawie kanałowej**, jak nas zapewniano, a chcemy wierzyć, że zapewnienia te polegają na prawdzie. Tu właśnie energia i zręczność dra Głąbińskiego dużo zdziałać mogą. Wiadomo, że radykalni narodowcy niemieccy, pod wodzą Wolfa, usilują osłabić owe dane Kołu gwarancye i groźbami odwieźć bar. Bienertha od ich dotrzymania. Spodziewamy się więc, że dr. Głąbiński do tego nie dopuści, że nie zgotuje krajowi nowego w tej sprawie zawodu.

W oczekiwaniu dalszego rozwoju tej dla kraju piekącej wprost sprawy, a zwłaszcza owej zapowiedzianej deklaracyi, ograniczamy się dziś do tego krótkiego zaznaczenia naszego stanowiska wobec nowego ministra w tej chwili. Nigdy nie zwracaliśmy się przeciwko dr. Głąbińskiemu osobiście, lecz tylko przeciwko pewnym aktom jego polityki, która aż nazbyt często zależną była od woli i dążności jego grupy politycznej.

Dziś, gdy stanął niejako ponad partyami, gdy stał się głównym reprezentantem Koła i kraju w rządzie, z całą gotowością popierać go będziemy, jeśli jego działalność ministeryalna odpowiadać będzie interesom kraju. A spodziewamy się też, że i w Kole polskiem umilkną na razie wszelkie polityczne i osobiste względem niego antagonizmy i że silnem, a solidarnem poparciem umożliwi mu ono spełnienie tych nadziei, które opinia publiczna w kraju w nim pokłada.

Błędy polityki p. Stapińskiego.

Łatwem było do przewidzenia, iż wśród targów politycznych i hazardowej gry o dwa fotele ministeryalne, przeznaczone dla Polaków, ktoś z „czwórki“ naszych polityków zostanie kompletnie ograny, a to z tego przedewszystkiem powodu, iż za dużo było kandydatów a za mało tek. Wszystko wskazywało na to, iż przy kombinacyach politycznych pozostaną na lodzie demokraci polscy, bo zarówno wewnętrzna rozbieżność klubu jak i pomijanie ich przy naradach polskich stronnictw nie rokowała im nadziei odegrania jakiejkolwiek roli. Sojusze inicyowane przez p. Stapińsktego miały przedewszystkiem na celu połączenie dwóch największych w Kole stronnictw a to ludowców i wszechpolaków. W razie dojścia do porozumienia byłyby przystąpiły do aliansu i inne drobniejsze frakcye, idące zawsze tam, gdzie jest widoczna większość.

Wobec takiego ruchu przyszłych sprzymierzeńców wysunęli demokraci polscy odrazu p. Lea, który nie mając nawet mandatu do Rady państwa, przecież jako mąż wysoce „polityczny“, przewarzył szalę wypadków i nowych koniunktur na stronę pożytku własnego stronnictwa. Nie tylko bowiem dwaj demokraci krakowscy p. Sikorski i Petelenz obejmą pięknie płatne posady, ale jeszcze p. Stwiertnia ma pełnić funkcyę prowizorycznego prezesa Koła; po nim zaś ma objąć „na stałe“ stanowisko przewodniczącego Koła polskiego p. Leo. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, iż p. Leo na pewne otrzyma mandat po p. Sikorskim lub p. Petelenzu. Drugi mandat obsadzą demokraci krakowscy znowu „swoim“ człowiekiem i przez to wzmocnią tam „u góry“ element demokratyczny. Tak więc partya, co do której wydawało się z początku, iż będzie pominiętą zupełnie, wyszła na przeprowadzonej rekonstrukcyi gabinetu jak najlepiej. Wszechpolacy wsunęli zręcznym ruchem do gabinetu Dra Głąbińskiego, i również nie mogliby narzekać na swój obecny los. Minister dla Galicyi Zaleski jest w rządzie wykładnikiem stronnictwa konserwatywnego. Te trzy tedy stronnictwa podzieliły się łupem, jaki był wyznaczony dla Koła polskiego przez rząd.

Co zyskało przy rekonstrukcyi gabinetu Stronnictwo ludowe? Jeżeli mamy się posłużyć terminem posła Stapińskiego, to należy stwierdzić, iż z ostatniej kampanii politycznej wyszło ono najzupełniej „wygolone“. Winę za przegraną ponieść musi jedynie kierownik polityki P. S. L. poseł Stapiński. Błędy, które ostatnimi czasy popełnił na terenie polityki wiedeńskiej, kazały się spodziewać smutnego rezultatu.

Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że w polityce ma duży walor pewna linia wytyczna, pewien stały i konsekwentny program działania. Polityk, który taką linią nie idzie, który zwraca ją zygzakami raz w tę, drugi raz w inną stronę, nie może liczyć na poważne traktowanie go, na branie go w ewentualną rachubę w razie pewnej, chwilowej choćby, akcyi politycznej. Co więcej? polityk, który nie tylko pod względem taktycznym ale i ideowym zbacza nieraz z drogi zasadniczych dążeń własnego stronnictwa, taki polityk nie ma chyba pretensyi do tego, aby się o jego i partyi, do której należy, względy ubiegano. A właśnie co do p. Stapińskiego zachodzi ten wypadek. Przeszłość jego polityczna wykazuje tyle skoków i odskoków, tyle chwytów i odruchów tak tu w kraju jak i we Wiedniu, że co do inicyowanych przez niego ostatnich sojuszów przystępowały stronnictwa z pewnem uprzedzeniem co do trwałości aliansów, nauczone zwłaszcza ostatniem zerwaniem p. Stapińskiego z konserwatystami. To też wobec prezesa P. S. L. grano niby pewną szczerą rolę a tymczasem poza jego plecami odbywały się obrady na seryo; natem nie poznał się p. Stapiński i tu zawiódł go polityczny zmysł.

Drugim fatalnym jego błędem było to, iż zerwał za sobą mosty zawcześnie.

Przypuśćmy, że stosunki tak się ułożyły, iż dalsze trwanie sojuszu czy zawieszenia broni między konserwatystami a ludowcami okazało się niemożliwem. W każdym razie — i to podkreślić należy z całym naciskiem — do oficyalnego zerwania nie przyszło; rwały się nici, ale się jeszcze nie urwały. Nagłym a niespodziewanym ciosem przeciął p. Stapiński stosunki swoje z konserwatystami. Nie wchodząc zupełnie w ocenę, czy był to czyn doniosły, czy nie, czy w danej chwili pożądany dla samego Stronnictwa ludowego, zaznaczyć wypada, że był taktycznie chybiony; bo przymierze z narodową demokracyą w dalekiej jeszcze było perspektywą a już zawalił przez napisanie broszury silną, dotychczasową podstawę, na której budował od lat trzech pracę na wsi. Rzecz jasna, że przez utratę potężnego niestety dotąd w kraju naszym i we Wiedniu sojusznika mniejszą przedstawiał p. Stapiński wartość dla innych aliantów. Poprostu przez zbyt wczesne zerwanie z konserwatystami zdeprecyonował siłę polityczną klubu ludowego.

Oto dwa kardynalne i zasadniczo błędy, że inne i liczne pominiemy.

Przez przegraną we Wiedniu zyskał p. Stapiński... zupełne odosobnienie we Wiedniu. Dotychczas Koło polskie jest w stanie fluktuacyi pod względem układu wzajemnego stosunku stronnictw do siebie. Jak ten układ będzie się w przyszłości przedstawiał, na razie decydująco orzec nie można. Ale to już trzeba podnieść, że jeżeli chce p. Stapiński być przynajmniej języczkiem u wagi, to musi na gwałt przyciągać ku sobie rozproszone w Kole jednostki; te jednak nie bardzo wzmocnią jego pozycyę.

Wśród delegacyi galicyjskiej we Wiedniu są jeszcze Rusini. W ostatecznym wypadku pozostawałaby nadzieja, iż z nimi „można będzie pójść“. Być może, iż w tę stronę zwraca swe oczy p. Stapiński; wskazywałby na to jeden z artykułów „Przyjaciela ludu“, w którym z okazyi uchwał „Narodowego Komitetu“ ruskiego jest pewne kokietowanie Rusinów. Tak, ale sojusz z Rusinami we Wiedniu zmuszałby do wystąpienia ludowców z Koła polskiego, a na to nie zgodzi się ani społeczeństwo ani chłopi wyborcy.

Dzisiejsze położenie Klubu posłów ludowych jest dość trudne; w tę sytuacyę, prawie bez wyjścia, sprowadziła go nierozważna, dorywcza i nieprzewidująca następstw osobista polityka p. Stapińskiego.

Ankieta w sprawie żydowskiej

zwołaną została — jak już donieśliśmy — przez Wydział krajowy — na 23 bm. Potrwać ma ona parę dni. Odbywać się będzie pod przewodnictwem marszałka kraj. hr. Badeniego. Weźmie w niej udział 16 chrześcian i 20 kilku żydów, a to między innymi

prędko! a niech się zanadto nie kłania przed Tarnowskim, bo mu znowu odleci — no wszystko gotowe, można jechać... Z tyłu szopki przybija się plany ruchów figurek wykreślonych czerwonym i niebieskim ołówkiem, przypominające graficzne rozkłady krzyżowania pociągów — wszystko tam uwidocznione, gdzie się *wekśluje* prezydent Leo z Bandrowskim jadącym na łabędziu, kto wchodzi z prawej, a kto z lewej i t. d. Przez szparkę w kotarze rzucam okiem na salę. Schodzi się publiczność już nie ta szczupła, dobrze znajoma, która wśród hałaśliwych powitań napełniała dawną małą salkę „Zielonego Balonika“, ale ta oficyalna, premierowa, która z zaciekawieniem i ożywieniem na twarzach, lecz spokojnie i poważnie zajmuje swoje krzesełka. Świat Uniwersytecki, handlowy, trochę arystokracyi — bohema choć dosyć liczna, gubi się i rozprasza w zwartym tłumie solidnego obywatelstwa. Przez drugą szparkę w kotarze spogląda na salę melancholijny Boy i improwizuje pod nosem na swoją nutę „dziadkową“:

A cóż też, matko złota
Zeszla się za hołota!
A toć że pół wieku przecie
Dziadek tłucze się po świecie
Takich gębów nie widział!
Patrzy dziaduś: O raty!
Jakieś cielska brzuchate
Same godne prefesory,
Jakusiery, Dyrechtory
Chto sie tu nie ozpira!

Piewsze dzwonienie. — Gdzie kartka z tonacyami ps...ew! ryczy od pulpitutu współtwórca szopki i akompaniator w jednej osobie, t. zw. krótko „Nos“, który szczelnie wypełnia szczupłe miejsce między pianinem a ścianą. Pani Marto, hogel-mogel dla Teofila! — Szczep. popraw ogon Jackowi Malczewskiemu. — Zaczynajcież cholery! — a z Wyczółem ostrożnie etc. etc. Oto okrzyki, jakie równocześnie niemal krzyżują się w powietrzu. Drugie dzwonienie, — kurtyna — cicho jak makiem zasiał — wybuch śmiechu — cisza — znowu śmiech — i tak ciągle, aż do zapadnięcia kurtyny. Oglądam się: z tyłu w zakamarku za sionką zebrało się inne audytoryum, liczące z jakie dwadzieścia osób — lecz zgoła do tamtego nie podobne: to chłopcy cukierniani z nabożeństwem wsłuchani w bożyszcze swoje, Teofila, żeński i męski personal kuchenny, który z warzechami w dłoni ściągnął, by umysł skrzepić zdrową strawą rodzimej satyry, strażak w pełnym rynsztunku etc. Wszystko to słyszy szopkę po raz czwarty nie licząc prób, interesuje się każdem przedstawieniem, zna na pamięć wszystkie pointy, wybucha szalonym śmiechem słuchając treści obrazów Jacka Symbolewskiego lub przemówień dwóch Magnificencyi. Oni pierwsi wyczytują w Kuryerkach, co tam się pisze o ich „Jamie“ i z dumą przynoszą to gospodarzowi. Najmniejszy piccolo przysuwa się do mnie i szepce: „Wie pan, na ostatnim spektaklu był pan prezydent Leo, a jak się skończą przedstawienia, to ma być jedno osobne dla pana arcyksięcia“. O felietonisto „Głosu Narodu“, jakże prorocze są słowa twoje: Sowizdrzał-Zielony Balonik zmienił się w Kasztelana. Niech mu ziemia będzie lekką, a pięciokoronówki ciężkiemi! Amen.

z chrześcian: pp. Adam, Battaglia, Rutowski. Zgórski, Grabski, Ulmer, Kasznica i Jahl, a z żydów: Sare, Landau, Adolf Gross, Löwenstein, Kolischer, Rittel, Diamand, Stand, Fruchtmann, Rosenblatt, Nimbin, Feuerstein, Aschkenaze, Feldstein, Horowitz. Dattner, Schaff, Tilles i Steuermann.

Wydział krajowy, licząc się z ważnością zadania i trudnością skutecznego spełnienia polecenia sejmowego, nie ograniczył się tylko do własnych studyów i badań w tej kwestyi i postanowił, zanim wystąpi przed sejmem z konkretnymi wnioskami, a względnie zanim jeszcze nawiąże rokowania z rządem, zasięgnąć wyjaśnień i opinii przedewszystkiem od osobistości bądźto należących do kół interesowanych, bądźto zajmujących się sprawami ekonomiczno-społecznemi kraju naszego i w tym celu zwołał ankietę, której zadaniem będzie odpowiedzieć wyczerpująco na pytania, objęte kwestyonaryuszem. Poniżej przytaczamy pytania kwestyonaryusza, wraz z uzasadnieniami i uwagami, dodanemi przez Wydział krajowy w drugiej części kwestyonaryusza.

Pytania te opiewają, jak następuje:

I. Jakie jest położenie ekonomiczne żydów w Galicyi i czy wobec jego faktycznego stanu stwierdzić należy, że ludność żydowska w kraju ekonomicznie podupada (ubożeje)?

II. Jakie są objawy i znamiona tego zubożenia i czy ono obejmuje: a) całą Galicyę, czy tylko niektóre jej części (okręgi, powiaty, miejscowości?) b) całą ludność, czy tylko niektóre jej warstwy zawodowe i społeczne?

Uwaga: Wszelkie ewentualne środki zaradcze, ile skuteczne być mają, opierać się muszą na dokładnem, o ile możności stwierdzeniu stanu faktycznego. W tym celu zadaniem ekspertów będzie przedstawić wyczerpująco obecne położenie ekonomiczne żydów w kraju, stwierdzić, czy ludność żydowska rzeczywiście ekonomicznie podupada i wskazać objawy zubożenia, tudzież jego rozmiary terytoryalne i socyalne.

Na wyświetlenie ostateczne kwestyi, poruszonej w II pytaniu kwestyonaryusza, kładzie Wydział krajowy szczególniejszy nacisk, bo od rozmiarów niedomagania ekonomicznego, także rozmiary akcyi zaradczej zależeć muszą.

III. Jakie są przyczyny zubożenia ludności żydowskiej; a w szczególności czy i o ile na jej zubożenie wpłynęły następujące objawy społeczne i ekonomiczne w kraju: a) przeludnienie wogóle a żydowskie w szczególności, b) zubożenie wogóle ludności w Galicyi, c) brak oświaty wśród mas żydowskich (system hederowy) d) obdłużenie własności tabularnej, e) gorączka parcelacyjna, f) rozdrobienie własności rustykalnej, g) rozwój ekonomicznej samopomocy włościan, zwłaszcza w organizacyach kredytowych (kasy Raffeisena) i handlowych (Kółka rolnicze), h) upadek rękodzieł i brak przemysłu, i jednostronność ekonomiczna żydów, objawiająca się w zajmowaniu się głównie handlem i wogóle pośrednictwem w wymianie towarów, pieniędzy i usług, j) pogorszenie się stosunków zarobkowych wogóle.

IV. W jakich kierunkach pożądanąby była sanacya stosunków zarobkowych i kulturalnych żydów; w szczególności czy skutecznеby było:

a) przeszczepianie do miasteczek i popieranie tych gałęzi przemysłu domowego, do których ludność żydowska jest najbardziej przysposobioną (krawiectwo, koronkarstwo, hafciarstwo, modniarstwo i t. d.) czy w danym razie akcya kraju ma się oprzeć na istniejących już w tych kierunkach samorzutnych organizacyach żydowskich (Hilfsvereine), czy też ma być odrębną.

b) ułatwianie kredytu rzemieślnikom i drobnym kupcom żydowskim — celem wzmocnienia kapitału obrotowego; a w danym razie, czy i o ile wskazaną by była koncentracya kapitałów rozdrobionych po licznych towarzystwach żydowskich (Spółkach) i kasach w jakiejś centralnej instytucyi dla całego kraju; w ostatnim razie w jakim stosunku prawnym miałaby ta instytucya pozostawać do kraju i państwa i czy nie należałoby jej oprzeć o krajową organizacyę gmin wyznaniowych izraelickich.

c) ułatwienie żydowskim warstwom robotniczym wynalezienia zarobku i czy w tym kierunku pożądanem jest tworzenie żydowskich biur pośrednictwa pracy, istniejących już obecnie gdzieniegdzie przy kahałach, czy też funkcyę tę mogłyby zadowalniająco pełnić krajowe, wzgl. powiatowe czy miejskie biura pośrednictwa pracy.

d) popieranie oświaty szerzonej przez szkoł fund. br. Hirscha, ochronki i froeblówki; a w danym razie w jakim kierunku i w jakiej formie pożądanąby była pomoc moralna i materyalna rządu i i kraju,

e) popieranie dalszego różniczkowania się ekonomicznego żydów w Galicyi bądźto w kierunku agrarnym, a w danym razie, w których gałęziach produkcyi rolnej.

V. Czy i o ile może wywrzeć wpływ niekorzystny na ekonomiczne położenie żydów:

a) ustawa o domokrąstwie,

b) odpoczynek niedzielny,

c) zniesienie prawa propinacyi.

Jakie środki zaradcze byłyby ewentualnie w tych kierunkach wskazane.

VI. Czy udzielenie doraźnej pomocy ludności żydowskiej, dotkniętej nędzą, byłoby wskazane a w danym razie, w jakich warunkach i w jakiej formie miałby z nią pospieszyć kraj, względnie rząd.

MAŁY FEILETON.

Bartek Łopata.

(*Z galeryi chytrych ludzi*).

Bartek Łopata przyszedł na świat na cztery tygodnie przed Wielkanocą, a tydzień po Matce Boskiej Gromnicznej, w roku pańskim, kiedy się ziemniaki nie obrodziły a gąsienice do cna zjadły kapustę.

Ani mu dzwony nie dzwoniły, ani nie bito z armat — tylko że babka biła mu w czasie urodzin matkę po łbie, aż jej w uszach dzwoniło, zawodząc żałośnie:

— A gdzieżeś sobie ty republiko bachora napytała?

Innej uroczystości nie było.

Matka go tam nie tyrpała — bo że to chłopak był, to i honor i pewne uważanie we wsi miała.

Bartek się chował i rósł na złość babce, która gdzie mogła, to go udarła kułakiem.

A naści!... bękarcie!

Sąsiedzi to ta byli dla Bartka łaskawsi, dopóki nie zaplątał się na ich obejście. Ale jak go tam co zaniosło, to ten i ów czy kłonicą czy drążkiem go dziabnął, gnając za płot swego ogrodzenia, bo wiadomą jest rzeczą, że jak krowa poczuje takie nijakie dziecko, to mniej mleka daje.

Nie było więc Bartkowi źle na świecie, bo żył i rósł dużo roków — może dwanaście, może piętnaście kiedy mu matuś nagle pomarła w samo Wniebowzięcie Matki Boskiej.

Wywieźli ją sąsiady z babulą hen, za miasto — a wróciwszy, wypili dwie kwarty wódki i uradzili, aby Bartka wywieźć do miasta.

— To to i tak nie wsiowe, ino matka napytała się tego w mieście.

A juści, że tak! Wywieźć go trza do miasta i tam ostawić! Niech się pany nim zajmą! Jeszcze geometrą ostanie!

Albo fizykiem!

W samą oktawę był jarmark w mieście, więc Bartek ani się opatrzył, jak na drabiniastym wozie zajechał na targowicę i tu pozostał na łasce Bożej...

W brzuchu mu mruczało z głodu, chłopi się porozjeżdżali i nocka zapadać zaczynała.

Bartek stał i rozglądał się, czy nie ma co gdzie do zjedzenia.

A jedzenie wisiało tuż nad jego głową w postaci dużych jabłek, pod którymi aż uginały się gałęzie.

Tylko że źli ludzie postawili płot z desek zbity, tak, że Bartek patrząc na soczysty owoc, zauważył zupełnie słusznie:

— Trza będzie przeleść przez płot!

I przelazł po to, żeby go właściciel złapał i oddał w ręce władzy, jako ogrodowego złodzieja.

Bartek Łopata aż odżył!

Siedzi w izbie z jakiemiś panami, co dzień dostaje bochenek chleba i ciepłą strawę, ma swój siennik i koc — a roboty to tyle, co izbę pozamiatać i wody przynieść.

— Dobrze ci tu? — pytano Bartka.

— O rety!

— Sprawuj się dobrze i siedź cicho, to miejsce zagrzejesz!

Raz go tylko prowadzili do jakiejś takiej dużej izby, gdzie siedziało dużo panów za stołami i pytali, czy kradł jabłka?

— Kradł nie kradł! — odpowiedział Bartek!.. Zrodziło, to urwołem se dwa, aby się pożywić!

Słyszał, jak jeden pan mówił do drugich, że jest zuchwałym zbrodniarzem... i coś tam więcej mamrotał, co Bartka nic a nic nie obchodziło — byle dostać się tylko jak najprędzej do swej izby.

I siedzi Bartek zdrów i zadowolony. Przeszła mu zima zacisznie, a z wiosną i przez lato plótł koszyki z innymi więźniami, przykładając swą rękę do rozwoju przemysłu koszykarskiego w kraju.

Nastała znowu zima, śnieg przyprószył ziemię — gdy Bartek wiedziony chęcią zaczerpnięcia świeżego powietrza, wyszedł z innymi więźniami na spacer po podwórzu więziennem.

Piekł go śnieg w bose nogi, ale Bartek nic sobie z tego nie robił, dreptając z nogi na nogę i mrucząc:

Fragment.

Spojrzyjcie na nich... To dusze krewne, to dusze-siostry; nic nie zakłóci szczęścia, nic nie zachmurzy błękitu tych dwojga... Zimne ich nie przegrodzą cienie, ani lęk przejmie o rozbieżność myśli, co innych tylokrotnie rozłącza. Nigdy. Poznali już tajemnicę życia i umiłowania. Zadzierzgnęli węzeł, który ich na wieki od reszty oddzielił świata. I oddał ich dopiero światu; już odtąd właśnie żyć dla innych będą. Dotąd — żyli sobie. Lecz miłość coraz więcej absorbuje ich serca. W płomieniu tych serc, hartuje się obojga myśl, zamiar i czyn.

Darujcie im, że się otoczyli mgłą niebieskich marzeń. Darujcie wyłączne zajęcie sobą, okrutny czy śmieszny egoizm, który sprawia, że was przy sobie nie widzą, albo nie chcą widzieć. Bo — jeżeli są szczęśliwi, jeżeli szczęśliwymi będą... Zapłacili za to, zapłacą łzami.

Przez łzy i niepokoje droga wiedzie do szczęścia, przez błogosławione, przez wiosenne dżdże. Najżywszym oczy jaśnieją blaskiem, gdy są pełne łez. We łzach poczyna się miłość; we łzach męczarni, albo zlitowania. Wspólnie przelana, najwięcej więzi. Łzo! Zawarta w tobie sól, jako ów symbol chrztu — oczyszcza i zachowuje. Komunio łez najdroższych warg... Perło uryańska serc... Z niewidnych rzęs okkultu duszy... Słodyczy rozczulenia... Tyś kwiat rozpękły o świcie wonnych rós. Ty zdrojem sił — na wzmożenie mocy. Na walki nowej trud i nowych zwycięstw szał.

Ten umie kochać, kto wycierpiał wiele. I pozna szczęście, kto je raz utracił, raz wtóry nabył za męczarni cenę. Ból jest odkupieniem, ekspiacyą, czyśćem. Trzeba go przyjąć, ażeby wyjść w bieli na spotkanie szczęścia.

Więdną kwiaty od gorąca,
Potok leci z gór na niże;
Gaśnie gwiazda spadająca
W niezgłębionym sfer szafirze...

Kto jeno szczęścia — żąda od miłości, nie będzie miłował, będzie miłowany. Ten się nie dowie, co jest pełnią szczęścia. Za błąd i grzech — pokutą płacim bólu. Niczego niema bez kontrastu: jest światło i cień, dobro i zło, prawda i fałsz. Teza i antyteza. Satwa i Radżas.

Jest kult cierpienia — religią miłości. Kocham cię, to znaczy, gotów jestem cierpieć dla cię, albo już konam w niepojętej męce. Cierpieć i kochać — toż to synonimy! Cóż więcej sprawia bólu, niż miłość? Nie każdy umie cierpieć, więc nie każdy kocha. Istnieje osobna sztuka cierpienia, tak samo jak szczęścia. Wielu sobie cierpienia uroiło; łudzi się mirażami ukochań. Ci szybko znajdą pociechę, bo nigdy naprawdę nie czuli. Żyją pozorami, na fali wrażeń płytko odczutych. I to im wystarcza.

Tylko wewnętzne życie nie kłamie; a kto nim żyje, ten fałszu nie zna, lecz i złudy nie ma. Zowią go pesymistą, choć jak dziecię ufny; rozczarowanym, chociaż nie był pod czarem. On żyje w sobie, ale nie dla siebie.

Przebaczcie im, tym dwojgu, oni już cierpią... Niektóre szczęścia, w niektórych sercach nie mogą powstać bez bólu, lecz się gnieżdżą we łzach. Oni los nagły pokornie przyjęli. Słońce miłości łzy chciwie wypija. Po łzach zostanie ślad: na czołach powaga, w oczach blask niebiański; w sercach skarb dobroci, w czynach moc niezłomna. A miłość — nakształt czarodziejskiej różdżki wskaże tym dwojgu miejsce wód żywych, kędy pannje błogość wielkiej ciszy na modlitwę życia!

— Piece śnieżuszek bo piece! Ale zdrowo!

— A ty czemu nie masz nic na nogach, ino boso gonisz po śniegu? — zapytał go starszy dozorca więzienny.

— Były ta jedne buciska w chałupie, ale poszły z matulą na tamten świat!

— A długo ty tu masz siedzieć?

— A ciągle!.. Bogu dziękować już drugą zimę zaczynam, a nikt się na mnie nie żali.

— A coś ty ukradł?

— Ukradł, nie ukradł!.. Urwołem dwa jabłka... i tylo!

— A jak tobie na imię?

— Ludzie wołali na mnie Bartek Łopata.

Nadzorcy coś ta sprawa nie była jasna, poszedł więc do kancelaryi sprawdzić, czy Bartek mówił prawdę.

— Panie pisarzu, proszę no zobaczyć, kiedy się kończy kasa Bartkowi Łopacie.

Pisarz przerzucił kilka ksiąg, nareszcie zaczął czytać:

„Bartek Łopata, niewiadomych lat i niewiadomego miejsca urodzenia, skazany za kradzież jabłek w ogrodzie na dwa tygodnie aresztu roku zeszłego we wrześniu“.

Starszy dozorca poczerwieniał ze złości, a wybiegając na podwórze, chwycił Bartka za kołnierz i krzyczał:

— To ty łajdaku za darmo będziesz jadł chleb cesarski!... Zamiast dwa tygodnie on sobie tu siedzi już drugi rok! A to dopiero chytry złodziej!...

I wyrzucił go za bramę więzienną.

A Bartek stojąc, dumał.

— Juści muszę być złodziej, kiedym zjodł chleb cesarzowi!...

I bił głową o mury więzienia z rozpaczy.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Fałszywa droga.

Szerokiem korytem rozlały się na całą Europę rozmaitego rodzaju „chore dusze“, wyciągnięte na jaw z tajników łona społeczeństwa rosyjskiego przez niedawne wstrząśnienia rewolucyjne. Są między niemi wykolejeni i spaczeni idealiści, są i najzwyklejsi zbrodniarze. Zwykły to objaw wszelkich, nawet najidealniejszych walk o wolność, że do walczących o nią szeregów przyczepiają się także rozmaite szumowiny społeczne, aby, korzystając z przejściowego rozluźnienia pojęć i stosunków prawnych swobodnie dać folgę swoim zbrodniczym instynktom i zakusom. Nigdy i nigdzie atoli objaw ten nie wystąpił na jaw w formie tak groźnej, tak niemal przerażającej, jak w Rosyi, nigdzie też nie utrzymał się on na widowni publicznej tak długo, jak w państwie cara. Nie było go niemal wcale u muzułmańskiej Turcyi podczas młodotureckiej rewolucyi, a o ile dał się uczuć w Konstatynopolu, szybko i energicznie przez nowy rząd stłumiony został i wypleniony. Rychło też uporał się z nim nowy republikański rząd Portugalii. Bezsilnym natomiast okazał się wobec niego rząd samodzierczego cara. I dziwić się temu nie można. Dla każdego organizmu państwowego najtrudniejsza zawsze jest walka z własnym tworem, z tem, co organizm ten wydał jako płód swój naturalny, zrodzony z własnych wad i grzechów. Zbyt długo nikczemne czynownictwo carskie zatruwało duszę swego narodu, zbyt długo podkopywało i spaczało w nim wszelkie poczucie moralne, iżby innego doczekać się było mogło rezultatu. Zanadto i dziś jeszcze czynownictwo to trawione jest wewnętrzną moralną zgnilizną, iżby mogło zdobyć się na stłumienie zbrodniczych zamachów wyrzutków i szumowin we własnem społeczeństwie. W kraju, w którym idealne pragnienia światła i wolności prześladuje się jako zbrodnię, bujnie krzewić się musi zbrodnia pospolita.

Teror tego czynownictwa osiągnął jedynie ten skutek, że chore dusze i szumowiny społeczne Rosyi rozlały się po za jej granice, że zamachami i zbrodniami swemi niepokoją dziś nietylko sąsiednie, ale i dalsze państwa europejskie. Plaga ta nie tylko nam, najbliższym sąsiadom caratu, dziś daje się we znaki, lecz nawiedziła nawet daleką Anglię. Zdawać by się mogło, jakoby fatum, rządzące losami narodów, praktycznie niejako uprzytomnić pragnęło cywilizowanym i kulturalnym społeczeństwom Zachodu, jaka to trucizna zionie ku nim z zadżumionego moralnie caratu.

I przerażone tą inwazyą państwa zachodu rozpaczliwe czynią już wysiłki, ażeby pozbyć się jej ze swoich granic, zabezpieczyć się przed jej wybrykami zbrodniczymi. Rozpaczliwe, ale nierozumne! Wszędzie bowiem policyjne władze państwowe zwracają się nietylko przeciwko rzeczywistym zbrodniarzom, których fala rewolucyjna w Rosyi zapędziła do ich państwa, lecz także przeciwko niewinnym, a uczciwym ofiarom teroru rosyjskiego. Tak np. rząd angielski z powodu ostatnich zajść w Londynie nosi się już z myślą ograniczenia imigracyi rosyjskiej wogóle, odebrania u siebie prawa azylu także tym biednym i nieszczęśliwym, których rząd carski pozbawił ojczyzny i domu — za to tylko, że łaknęli wolności, lub stali na przeszkodzie jego politycznym celom.

Dziwne to pomięszanie pojęć, objaw bardzo smu-

tny i niezdrowy. Za zbrodnie zrodzone przez absolutyzm karać się zamierza niewinne ofiary jego barbarzyńskich gwałtów — a państwo, które szerzy zarazę moralną w całej Europie, otacza się szacunkiem i życzliwością. Nie ma przecież państwa w Europie, któreby się dziś nie ubiegało o przyjaźń i względy caratu, tego samego caratu, który stał się moralnem niebezpieczeństwem dla całego świata, źródłem tych niepokojących dziś Zachód wybuchów zbrodniczych.

Jakże fałszywa to droga!

Krocząc po niej, państwa Europy niczego nie osiągną. Dopóki nie dadzą odczuć czynownictwu carskiemu całej swej odrazy i pogardy, dopóki nie odmówią mu ręki i pomocy, dopóty moralnym naciskiem nie zmuszą rządu rosyjskiego do innego postępowania wewnątrz swego państwa, nie zdołają się zabezpieczyć przed tego rodzaju wybuchami zbrodni, jakich widownią była świeżo także stolica Anglii.

Z teatru miejskiego.

W literaturze z zakresu lekkiej komedyi bardzo często spotyka się motyw „qui pro quo" jako podstawę do nawiązania dramatycznego węzła i rozsnucia całego utworu. Używał go przedewszystkiem Szekspir, a w ślad za nim poszli i inni komedyopisarze. Motywu tego nie brak i w polskiej dramatycznej literaturze; w ostatnich dopiero porzucono go czasach, jako zużyty już „grat" z tego głównie powodu, iż autorom zabrakło pomysłu do oryginalnego ujęcia go i przeprowadzenia.

A jednak znalazła się spółka francuskich autorów, co wyciągnęła pomysł „z niepamięci piasku" i na nim spróbowała wartości swych zdolności dramatycznych.

Spółką tą to Veber i Hennequine, a sztuką na tym motywie napisaną jest trzechaktowa komedya: „Noblesse oblige", zagrana w krakowskim teatrze miejskim.

Z góry należy stwierdzić, że próba udała się w zupełności, wykazując może nie nadzwyczajny talent, ale nadzwyczajny spryt literacki. Autorowie nie pominęli żadnej uciesznej drobnostki, żadnego szczególiku szczerego dowcipu, żeby go nie wtłoczyć w treść; nie zapomnieli o żadnej postaci, by jej nie kazać wejść na scenę i wywołać nader wesołą kolizyę.

Konstrukcya sztuki, na wspomnianym już oparta motywie, operuje dwoma elementami, a to: politycznym i erotycznym, przyczem pierwszy nie jest wzięty na seryo, ale służy jedynie do rozwinięcia drugiego.

Sztukę sobotnią cechuje przedewszystkiem jednolitość budowy, konsekwentne przeprowadzenie i jednostajne utrzymanie treści na raz postawionym stopniu humoru i zainteresowania. Sztuki o takich cechach utrzymują się zwykle długi czas w repertuarze, bo zadaniem komedyi jest rozweselać i bawić.

Bawiła się też publiczność znakomicie, ile, że wykonanie nie pozostawiało, poza drobnemi usterkami, prawie nic do życzenia. Główną rolę wesołego bonwiwanta objął p. Leszczyński. Jak wszystkie tego rodzaju postacie, tak i tę znamionował niewymuszony, szczery humor, swoboda, lekkość, elegancya i wreszcie ta „komedyowa" rezygnacya i zdanie się na los wypadków. Wtórował mu dzielnie p. Jednowski, jako czerwony republikanin i redaktor socyalistycznej „Paszczy".

Doskonałą sylwetkę księcia dał p. Siemaszko. Reszta zespołu, jak p. Kosiński, p. Mielnicki, p. Słubicka, p. Jarszewska i p. Zarzycka, dostrajała się do tendencyi komedyi, tudzież do gry przedstawicieli głównych ról. *Mundek.*

Poseł Daszyński o sytuacyi politycznej.

Na wczorajszem zgromadzeniu, zwołanem przez miejscowy Komitet partyi socyalno-demokratycznej do sali teatru ludowego w Krakowie, wygłosił poseł Daszyński referat o sytuacyi politycznej w kraju i państwie. Referat przedstawił na wstępie upośledzenie naszego kraju na wszystkich polach przez rząd centralny, który szczególną troską otacza jedynie bogate prowincye zachodnie.

Mowca przedstawił tu wyczerpująco historyę budowy kanałów, stanowisko różnych partyi politycznych wobec tej niezmiernie dla rozwoju naszego kraju ważnej sprawy, przyczem w dosadnych słowach przedstawił niedołęstwo Koła polskiego, które przez swoją służalczą wobec każdego rządu politykę zaprzepaszczało przez szereg lat sprawę kanałową, nie domagając się od rządu wykonania ustawy o budowie kanałów z r. 1901.

Budowa kanałów znowu ulegnie zwłoce, o ile całkiem nie zostanie pogrzebaną. Dłuższy ustęp swego referatu poświęcił pos. Daszyński stosunkom w Kole polskiem, gdzie intryga między poszczególnemi frakcyami święci istne orgie.

W końcu odczytał poseł Daszyński rezolucyę, które zgromadzeni przyjęli przez aklamacyę.

Drugi punkt porządku dziennego: katowanie więźniów politycznych w Rosyi, referował dr. E. Bobrowski, który w zakończeniu odczytał rezolucyę, piętnującą w dosadnych słowach ohydę postępowania carskich posiepaków z bojownikami wolności.

Komisarz policyi Broszkiewicz sprzeciwił się poddaniu tej rezolucyi pod głosowanie, zgromadzenie jednak wśród burzliwych oklasków rezolucyę tę jednogłośnie uchwaliło. Znaczna liczba uczestników sformowała pochód, który wśród śpiewu pieśni rewolucyjnych podążył na Rynek, gdzie przed pomnikiem Mickiewicza się rozwiązał.

Kronika.

Raut z żywemi obrazami i tańcami odbędzie się dnia 2 lutego b. r. w salach Starego Teatru. Protektorat nad balem objęła księżna Dominikowa Radziwiłłowa. Prezesem komit tu jest p. Wojciech Kossak. Dochód z rautu przeznacza się na legat im. Wyspiańskiego przy Domu Zdrowia w Zakopanem i na kuchnię dla biednych studentów. Zgłoszenia po bilety na galeryę w cenie po 6 kor. 60 hal. i 4 kor. 40. hal. przyjmuje kantą korespondencyjną p. Alojza Brunakowa ul. Sobieskiego l. 6.

Z Prawicy narodowej. Wczoraj o godzinie 5 po południu odbyło się posiedzenie Prawicy narodowej przy licznym udziale członków. Mowcy omawiali sytuacyę polityczną wytworzoną ostatnimi wypadkami we Wiedniu i nominacye nowych ministrów; omawiano nowy stosunek Stapińskiego do wszechpolaków, przyczem cały szereg mowców wskazywał na nienaturalność tego związku. W sprawie kanałów wskazano, że swojego czasu p. Stapiński był przeciwnikiem kanałów i dopiero nieugięte stanowisko posła sejmowego Kędziora w tej kwestyi sprawiło, że Stapiński w obawie postępu frondy w Polskiem Stronnictwie ludowem zaczął sprawę kanałów popierać. W dyskusyi nad politycznem położeniem przemawiali: hr. Stanisław Tarnowski, eks. Jędrzejowicz, prof. Jaworski i inni.

Włamanie w biały dzień. Wczoraj popołudniu gruchnęła po mieście pogłoska, że do sklepu jednego ze znanych jubilerów krakowskich dokonało kilku uzbrojonych w browningi bandytów niezwykle śmiałego włamania. Pogłoska ta okazała się mocno przesadzoną. Do sklepu jubilera p. Wojciechowskiego przy ul. Szewskiej usiłował wczoraj popołudniu włamać się niejaki Roman Mazur, recte Utelski, znany już dobrze policyi jako rzezimieszek. Mazur pragnąc złupić sklep jubilerski, zakradł się w południe do przedsionka sklepowego, a gdy tak właściciel jak i pomocnicy opuścili lokal sklepowy, począł zapomocą różnych przyrządów niszczyć mur, by dostać się do sklepu. Przypadkowo atoli przybył popołudniu do sklepu właściciel, a posłyszawszy głośne uderzania w ścianę, zawezwał stróża na pomoc. Obaj weszli do przedsionka i tu znaleźli Mazura, zajętego swoją manipulacyą, która już miała się ku końcowi. Kiedy spostrzegł wchodzących usiłował umknąć. Został jednak przytrzymany i oddany w ręce policyi.

Aresztowanie magazyniera „piwnego". Wczoraj aresztowano magazyniera, zatrudnionego w składzie piwa p. Rippera przy ul. św. Jana. Magazynier ów od 9 z górą lat systematycznie kradł beczki z piwem ze składu i spieniężał je w mieście. Szkoda wynosi przeszło 40.000 koron. Podczas rewizyi w jego mieszkaniu skonstatowano olbrzymi przepych, z jakim wszystko miał urządzone. Magazynier ów, pobierający wcale skromną pensyę, zajmował 3 pokoje, kuchnię i inne ubikacye. Gustowne nader urządzenie salonu wzbudziło niezwykły podziw. Przyznał on się do kradzieży piwa wartości 14 tysięcy koron, które złożył na książeczkę kasy oszczędności. Dalsze śledztwo w toku.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas wysiadania z pociągu na stacyi w Wieliczce pośliznął się wczoraj wyrobnik Jan Łabędź tak nieszczęśliwie, że doznał złamania lewej nogi. Najbliższym pociągiem odstawiono Łabędzia na dworzec kolejowy w Krakowie, skąd zawezwane pogotowie przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Zginęła baba. Z taką smutną wiadomością przybiegł wczoraj na inspekcyę policyi Jan Bartyzel, gospodarz z Niedzielisk (pow. Brzesko), opowiadając, że gdzieś w kościele „zaroniła" się mu Franciszka Seremakowa, 30-letnia, którą przywiózł do szpitala w Krakowie. Zaginiona chora na umyśle, ubrana jest w strój wiejski i prezentuje się wcale dobrze.

Odjazd do Nowego Jorku. Tryest, dnia 7 stycznia: „Dziś odpłynął parowiec „Martha Washington" z Tryestu do Nowego Jorku ze znaczniejszą ilością pasażerów i pełnym ładunkiem. Między pasażerami kajutowymi znajdowali się: c. k. marszałek polny w rez. Ferdynand Siedler, von Lichtaef książe Ourosoff, hrabia Aleksander Kolowraz, baron Franz Pidoll z małżonką, p. Hans von Schönthan".

Kradzież włosów. Z Frankfurtu telegrafują: Ubiegłej nocy dokonano w Frankfurcie włamania do pewnego tutejszego zakładu fryzyerskiego, w czasie którego zabrano zwoje włosów wartości 40 tysięcy marek. Sprawcy umknęli zdaje się do Paryża, gdzie cenne włosy sprzedali na tamtejszej giełdzie włosów.

Wyprawa do Spitzbergen. Z Berlina donoszą: że znany badacz bieguna południowego Shakleton, planuje na lato bieżącego roku podróż do Spitzbergen w celach naukowych a mianowicie, aby ustalić, czy ta grupa wysp nie nadawałaby się w czasie letnich miesięcy na pobyt dla chorych na gruźlicę.

Zasądzenie fałszerza obrazów. Z Paryża telegrafują: Toczący się w Paryżu proces przeciw fałszerzowi obrazów, który się nazywał „hrabia Aalbin", a w rzeczywistości był synem krawca, zakończył się zasądzeniem go na miesiąc aresztu. Żonę jego uwolniono.

Z Tarnowa donoszą: Dziś odbył się w Tarnowie wiec urzędników i nauczycieli, zwołany przez Towarzystwo budowy tanich domów. Na wiec zaproszono krakowskiego posła, dra Adolfa Grossa, który przeszło w godzinnem przemówieniu objaśniał wypracowaną przez siebie i sankcyonowaną już ustawę o budowie tanich domów dla urzędników, przyczem wyraził przekonanie, że należy sprawy tej dopilnować, aby z ustawy nie skorzystały inne kraje na szkodę Galicyi.

W dyskusyi zabrał głos wiceburmistrz miasta dr. Goldhamer i imieniem reprezentacyi miasta oznajmił, iż tak gmina, jak i miejska Kasa Oszczędności wesprze pewnymi funduszami Tow. i dopomogą mu w przeprowadzeniu zakreślonej statutem akcyi. Na jego wniosek wyrażono posłowi Grossowi podziękowanie, poczem p. Sekunda, dyrektor Tow. zachęcił obecnych wpisywania się na członków Tow. Po kilku jeszcze wyjaśnieniach, udzielonych przez dra Grossa i po przemowie prof. Ciołkosza, zamknął wiec przewodniczący prof. Łazarski.

Bal „Esperantystów".

Sobotni bal „Esperantystów" krakowskich pod protektoratem J. W. Prezydenta Leo, J. M. Rektora Witkowskiego, J. W. prof. Bujwida i J. W. Hrabiny Wodzickiej niezbyt liczną zgromadził publiczność do pięknej i zawsze gościnnej Sali Starego Teatru. Towarzystwo Esperanckie, jego hasła i zadania widocznie niezbyt są jeszcze popularne na bruku krakowskim.

Jednak już po godzinie 9 wieczór zbierać się zaczęła młodzież, głównie akademicka z gospodarzami balu na czele, których łatwo było odróżnić w powodzi czarnych fraków po pięknych, zielonych odznakach esperanckich. Jednocześnie publiczność żądna wrażeń w dość skąpej liczbie obsiadła galeryę. Nieco później ściągać poczęły panie a właściwie panienki i to przeważnie bardzo młode.

Jakiś czas spodziewano się zjawienia któregokolwiek z protektorów co miało być hasłem do rozpoczęcia zabawy; oczekiwania jednak zawiodły i zniecierpliwiona młodzież, nie chcąc dłużej w bezczynności trawić chwil na zabawę przeznaczonych ochoczo zabrała się do tańca.

Ciekawe czytelniczki radeby co rychlej dowiedzieć się o pięknych toaletach onegdajszych, tych jednak, niestety, sprawozdawczyni nasza zanotować nie mogła... bo toalet we właściwem słowa tego znaczeniu, nie było. Nadobne uczestniczki esperanckiego balu mogły czarować młodością, wdziękiem niekiedy urodą, wytwornością jednak lub przepychem toalet nie zdołały olśnić widzów z galeryi, którzy spodziewali się wykwintnego szelestu jedwabi, blasku brylantów, rozwiewnych gaz, tiulów, koronek, haftów i t. d., tego wszystkiego u „Esperantystów" nie było.

Sukienki sobotnie dość barwne, milutkie i nieraz prawdziwie gustowne, w atmosferze wieczorków domowych w oczach pobłażliwych ciotuń i wujenek mogły były zrobić nawet furorę — na sali jednak wyglądały bardzo skromniutko. Ten brak przepychu w strojach można jedynie za dobre poczytać krakowiankom; może pomału zniknie nareszcie rujnująca nasze sfery mieszczańsko-urzędnicze zasada: „Zastaw się a pokaż się!!..

Jeszcze słów kilkoro ex-re sukien. Karykaturalna moda obecna spętanych u dołu, tzw. „robes entraves" przedostała się niestety i do sal balowych. — Dawniej w tańcu zawadzały nam treny i suknie zbyt długie wogóle, miały one jednak tę zaletę, że nadawały postaci wysmukłości i szlachetności linii niejako, dzisiejsze „entrave'y" pozbawiły nas potępionych powszechnie ogonów ale jednocześnie na balach oszpeciły niemiłosiernie.

Niejedna z tancerek sobotnich w krótkiej, za ciasnej, opiętej, modnej sukni wyglądała, darujcie mi czytelniczki, jak zmokła kura. Takie to wszystko jakieś bardzo negliż przypominające, ciasne, skąpe, zmięte, tak tamuje wrodzony wdzięk i swobodę ruchów, że doprawdy wzdychać powinniśmy do naszych dawniejszych powłóczystych, ładnie układających się, luźniejszych sukien wieczorowych.

Z osób bardziej wybitnych czy więcej znanych w Krakowie nikogo na balu „Esperantystów" nie zdołaliśmy zanotować.

Do tańca przygrywała ochoczo muzyka 13 p. p. Sale jadalne świeciły pustkami. Kwieciarze nie wielki mieli pokup na swój barwny i wonny towar.

Zabawa zakończona kotylionem przeciągnęła się do godz. 5 rano, a uczestnicy jej rozchodzili się zadowoleni.

Telegramy.

Prezes Koła.

(Telefonem)

Wiedeń, 15 stycznia.

(*Wąż*) Przedmiotem dyskusyi nieustającej jest obecnie kwestya wyboru przyszłego prezesa Koła. Powtarzam dyskusyi, gdyż trudno mówić o rokowaniach, któreby były wyrazem pełnej celowości. Rokowań niema, gdyż lasse zarzucone przez namiestnika na głowę Stapińskiego, wywołało popłoch i dezorientacyę powszechną. Pokątnie robi się zmowy i pakta lecz wszyscy to czują, że zły humor Stapińskiego może się fatalnie odbić na dalszych kolejach rzeczy.

Jak aktualną jest sprawa nowego prezesa, świadczy chociażby notatka podana przez wczorajsze pisma wiedeńskie, iż na konferencyi prezydyum u Bienertha „poruszono kwestyę prezesury Koła". W jakim sensie kwestyę tę poruszono, o tem brak na razie ściślejszej informacyi. Wolno przypuszczać, iż pytano

p. Bienertha o rady i o aprobatę kandydata. Wiadomo przecież, że Bienerth w tej mierze jest osobistością rozstrzygającą. Jedno z pism lwowskich przyniosło wszakże wiadomość niezaprzeczoną, iż Bienerth oświadczył się przeciw wybieralności Stapińskiego na prezesa Koła. Zakaz Bienertha wystarczył — przywódcy kołowi zaniechali myśli dania w ten sposób Stapińskiemu zadośćuczynienia.

Więc w trop za przyszłym prezesem Koła. Kogo wybrać, kogo godnością tą obdarzyć, komu losy powierzyć delegacyi i kraju?

Ponieważ wszechpolacy się już obłowili z okazyi przesilenia, a ludowców od stołu wykluczono, pozostają inne grupy w kole, z łona których należy wydobyć odpowiedniego kandydata.

Demokraci polscy podnoszą pretensye.

Rozpatrzymy ich szanse.

Z wieku i urzędu piastowanego dotąd wynikałoby, że stanisławowski demokrata p. Stwiertnia mógłby się w dostojeństwo to przyodziać, zacna dusza, krzepki demokrata, jeden tylko ma mankament, że odrobinkę flegmatycznie rzeczy wszelkie pojmuje. „Gazeta wieczorna“ powiada o nim, że nie może zostać prezesem Koła, bo jako urzędnik kolejowy jest podwładnym Głąbińskiego... Dowcipne tłomaczenie.

Petelenz. Doskonały, zdolny a, co najważniejsza znawca marynarki austryackiej. Zaprowadziłby rygor szkolny w Kole z notesem i notami za pilność i obyczajność.

Tego strasznie boją się członkowie Koła, nic więc z kandydatury.

Starzewski Walenty. Chwalony za znaczne talenta, które ukrywa w korcu złośliwości. Nie lubią go, bo lubi rżnąć prawdę. I kpi z rozmaitych urojonych wielkości Koła. I udowadnia im ich małość. Ludzie dokuczliwi nie mają miru. Pan Walenty spada z etatu.

Zazarski inteligentny adwokat. Dziki więc partyjnie dziewiczy. Jest to z jednej strony zaleta, a z drugiej wada. Każdemu z Koła równie miły, jak obojętny. Dlaczego więc by go miano wybrać?

Kolischer i Loewenstein bardzo dzielni są tamtego wyznania. Nabożne i bardzo katolickie Koło nie może przecież na cyplu posadzić człowieka nie katolika.

Starzyński zapewnił telegraficznie „Gazetę narodową“, że prezesury nie przyjmie. Korytowski lubi wygody, Bilińskiego nie wypada jeszcze robić prezesem.

Kozłowski nieuchwytny i nieobliczalny zapewniał również wielokrotnie, że nie sięga po regimentarstwo. Jego grupa złożona z samych duchownych nie ma przez to też innych kandydatów, co dla równowagi z żydami powiedziano sobie, że księdza nie uchodzi robić dostojnikiem parlamentarnym. Raz jeden tylko ks. Pastor osiągnął stopień wiceprezesa, ale przy pierwszej okazyi skrewił podczas kampanii.

Pozostaje ks. Stojałowski ze swymi chudaczkami: Szajer, Fijak, Stohandel. Kto komu do gusto.

Szkic ten pobieżny już daje świadectwo trudnościom istotnym jakie się wywiązały z kwestyi wyboru przyszłego prezesa Koła. Kwalifikacye na urząd ten w rzeczy samej posiada jedynie tylko radca German, ale przez porzucenie demokratów narodowych, uczynił sobie z nich wrogów tak zajadłych, iż trudno przypuszczać, aby z tej strony dopuszczono do jego wyboru.

Widzimy więc, iż w rzeczy samej problem jest niełatwy do rozwiązania. Rozbicie porozumienia między wszechpolakami, ludowcami a demokratami dokonane przez namiestnika Bobrzyńskiego miało też ten skutek, iż utrudni to w znacznym stopniu porozumienie co do wyboru prezesa. Bardzo być może, iż na posiedzeniu poniedziałkowem nie przyjdzie do porozumienia i nastąpi głosowanie na złość i przekór. Co w takiem „dzikiem“ głosowaniu na poszczególnych kandydatów na wierzch się wydobędzie, trudno dociec. Wątpić należy, aby co dobrego.

O prezesurę Koła.

Lwów. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Krążą tu wieści, że wybór posła Stwiertni na prezesa Koła polskiego bynajmniej nie jest tak pewny, jak to twierdzą niektóre dzienniki. Kandydaturą ta napotyka na opozycyę nawet we własnem stronnictwie posła Stwiertni. Konferencye, jakie tu odbywają się między namiestnikiem a przywódcą wszechpolaków Grabskim, również dotyczyły tej sprawy. Namiestnik stara się pozyskać wszechpolaków dla ewentualnej kandydatury konserwatywnej, za którą głosowały także ludowcy, a przynajmniej część, grupująca się koło posła Stapińskiego, który za wszelką cenę pragnie coś przynajmniej uzyskać z obecnego przesilenia. Kandydatura p. Germana ma na razie jeszcze znaczne szanse, łatwo atoli być może, że wybrany zostanie członek Koła, o którym dotychczas wcale mowy nie było.

Rada ministrów

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). O odbytej tu w sobotę Radzie ministrów najrozmaitsze krążą wieści. Między innemi twierdzą, że głównym przedmiotem obrad, była deklaracya, jaką rząd ma złożyć w parlamencie, zwłaszcza ten jej ustęp, który dotyczy sprawy kanałów, słychać, że minister Dr. Głąbiński już na tem posiedzeniu poznał wielką trudność swego położenia. Rząd bowiem, pragnął przejednać Niemców liberalnych i radykalnych zwłaszcza Niemców z Czech, z nominacyą hr. Thuna, a obecnie zamierza osiągnąć to kosztem kanałów, a więc redukować swoje zobowiązania w tej sprawie do kilku **pustych frazesów**. Słychać dalej, że nowy minister robót publicznych Dr. Marek (Czech) **nie poparł w tej sprawie należycie Dra Głąbińskiego**. Czesi bowiem uważają nominacyę hr. Thuna **za wielkie ustępstwo dla siebie** i dlatego stoją obecnie po stronie bar. Bienertha.

Sprawa kanałów.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Sprawa kanałów **przedstawia się bardzo niekorzystnie**, mimo że uchwały powzięte na ostatniem zebraniu stronnictwa demokratycznego w Krakowie wywarły tu pewne wrażenie. Zdaje się, że rząd starać się będzie o rozbicie jedności w Kole polskiem w tej sprawie przez **pozyskanie sobie ludowców i konserwatystów**. Także stanowisko wszechpolaków w tej sprawie bardzo jeszcze niepewne i niejasne.

Losy Izby poselskiej Rady państwa.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*) W dobrze poinformowanych kołach przewidują, że rozwiązanie parlamentu nie nastąpi przed kwietniem b. r. i że zależne będzie od stanowiska, jakie zajmie on wobec nowej ustawy wojskowej, która jak wiadomo, domagać się będzie znacznie większych wydatków na armię. Gdyby parlament na te wydatki się nie zgodził — napewno zostanie rozwiązany. Rząd przypuszcza, że pod groźą takiej ewentualności wielkie stronnictwa, obawiając się o dotychczasowy swój stan posiadania, łatwej się zgodzą na nowe ciężary.

Program nowego gabinetu.

Wiedeń (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Z niezwykłem zainteresowaniem oczekują wtorkowego posiedzenia parlamentu a temsamem rozpoczęcia sesyi zimowej. Naturalnie, że całe zainteresowanie odnosi się do programu, jaki bar. Bienerth na wtorkowem posiedzeniu przed Izbą roztoczy a od którego to programu zależnem jest stanowisko wielkich grup parlamentarnych do nowego rządu. Najważniejszą kwestyą jest obecnie, jakie stanowisko zajmie Narodowy Związek niemiecki, który nie tylko decyduje o większości parlamentarnej, ale może o istnieniu całej Izby. Pójdzie bowiem Narodowy Związek za głosem radykalnych Niemców, który domaga się przejścia do ostrej opozycyi, to trudno będzie bar. Bienerthowi o większość w parlamencie, skutkiem czego będzie musiał wyciągnąć najdalej idące konsekwencye t. zn. wręczyć cesarzowi dymisyę gabinetu.

Nowa ustawa wojskowa.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kołach rządowych zapewniają, że nowa ustawa wojskowa przedłożona zostanie parlamentowi austryackiemu już w kwietniu r. b. — o ile do tego czasu nie zostanie rozwiązany. Będzie to właściwie tylko pewnego rodzaju projekt ramowy. Rząd bowiem pozostawi parlamentowi i Sejmowi węgierskiemu do wyboru dwa sposoby załatwienia tej sprawy. Pierwszy przewiduje dwuletnią służbę wojskową, w zamian atoli żąda podwyższenia rocznego kontyngentu rekrutów ze 103000 na 154000. Drugi polegałby na tem, że zatrzymaną by była trzyletnia służba wojskowa przy znacznie mniejszem podwyższeniu kontyngentu rekrutów (o 20.000). Jak się dowiaduje nasz korespondent, alternatywy te ułożono dla tego, ażeby pozostawić obu parlamentom, węgierskiemu i austryackiemu na pozór wolną rękę, lecz tem samem na ich barki złożyć całą odpowiedzialność za dalsze ukształtowanie się austro-węgierskiej siły zbrojnej. Rząd przypuszcza, że w ten sposób rychlej uzyska to, do czego właściwie zmierza, **obromne podwyższenie wydatków na armię**. Tylko też za tę cenę parlamenty zdołają uzyskać dwuletnią służbę wojskową. Według projektu rządowego podniosie ona zwyczajne coroczne wydatki o **30 do 40 milionów koron**, nadto zaś wymagać będzie jednorazowych wydatków w kwocie **około 60 milionów koron**. Między innemi mają być zakupione olbrzymie obszary ziemi na stałe pola ćwiczeń dla każdego korpusu. Na ten cel więc potrzeba będzie 30 milionów koron. Ministerstwo wojny liczy na to, że parlament austryacki, zaangażowawszy się już tak stanowczo za dwuletnią służbą wojskową — nowe te ciężary napewno uchwali.

Były minister dementuje.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*. Były minister rolnictwa dr Braf dementuje doniesienie, jakoby tajny układ między Austryą a Węgrami, odnoszący się do nowej umowy cłowej, miał być podpisany przez ministrów Bienertha, Weisskirchnera i Brafa.

Nominacya hr. Thuna.

Praga. (*Tel. wł. „Gazety Poniedziałkowej“*). Jak tutejsze pisma zgodnie podają, zawiadomił prezydent ministrów bar. Bienerth na wczorajszej pierwszej Radzie ministrów o zmianowaniu hr. Thuna namiestnikiem Czech. — Objęcie przez niego urzędu nastąpi w sobotę. Potwierdza się wiadomość, że jakkolwiek nominacya hr. Thuna namiestnikiem okaże się we „Wiener-Zeitung“ w zwykłej formie, to jednak bar. Bienerth zawiadomił Radę ministrów o pełnomocnictwach, jakie hr. Thunowi udzielone zostały. Pisma czeskie omawiając tę nominacyę stwierdzają, że nominacya jakoteż towarzyszące temu okoliczności wywrą niezwykłe wrażenie.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Cesarz wyjechał wczoraj rano po raz pierwszy po swej niedyspozycyi z Schönbrunn do zamku w zamkniętym powozie dworskim. Publiczność urządziła cesarzowi owacyę i witała go radośnie.

Ustąpienie nuncyusza.

Wiedeń. Cesarz wczoraj popoł. przyjął nuncyusza Mons. Granito di Belmonte na uroczystem pożegnalnem posłuchaniu. Nuncyusz wręczył monarsze pismo odwołujące i podziękował za nadanie mu wielkiego krzyża orderu Szczepana.

Wstrzymanie spisu ludności.

Pola. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*), Na interwencyę słowiańskich związków politycznych i posłów, namiestnictwo tryjesteńskie wstrzymało dalsze przeprowadzanie spisu ludności przez tutejszy magistrat z powodu partyjnego postępowania, a nakazało przeprowadzić nowy spis tutejszemu starostwu.

Konferencya w sprawie żeglugi.

Osiek. W obecności przedstawicieli ministerstwa namiestnictwa i korporacyj interesowanych odbyła się wczoraj konferencya w sprawie zaprowadzenia opłat od żeglugi na Łabie, zwołana przez liberzecką Izbę handlową. Wszyscy mowcy zaznaczyli konieczność utrzymania nadal dotychczasowych przepisów, na mocy których żegluga na Łabie jest wolną od opłat i w tym duchu ustalono rezolucye.

Rewizyta wiedeńskich radców miejskich.

Paryż. Deputacya wiedeńskiej Rady miejskiej przybyła tu wczoraj rano o g. 8 m. 40 powitana na dworcu wschodnim przez prezydenta Bellan z wiceprezydentem, przez konsula austryackiego i prezydenta austro-węgierskiej Izby handlowej.

Goście popołudniu zwiedzali park wersalski, poczem powrócili do Paryża.

Walka z reakcyą.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*) Na depeszę wysłaną przez tutejszy Związek wolnomyślny do burmistrza miasta Rzymu Natana, w której przesłano mu słowa serdecznego pozdrowienia, odpowiedział tenże telegramem, w którym dał wyraz nadziei, iż dzień 20 września, w którym udało się obalić twierdzę reakcyi, przez zjednoczenie wszystkich wolnomyślnych ludzi, bez względu na to do jakiej narodowości należą będzie świętem całego świata.

Trzęsienie ziemi.

Wiernyj. Wczoraj rano odczuto tu kilkakrotnie silne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył huk podziemny. Wiele domów uszkodzonych podczas poprzednich trzęsień, zawaliło się. Wśród ludności panuje wielki niepokój. Temp. wynosi 15⁰.

Strejki w Portugalii.

Lizbona. Robotnicy gazowi strejkują w dalszym ciągu. Zakłady gazowe są strzeżone przez silne oddziały kawaleryi i piechoty. Robotnicy zakładów elektrycznego oświetlenia przyłączyli się do strejku. Strażacy pełnią w dalszym ciągu służbę za robotników gazowni. Grupy strajkujących metalowców starają się nakłonić tkaczy do udziału w strejku, dotąd jednak bez żadnego skutku.

Lizbona. Kilka manifestów odnoszących się do strejków, a wydanych przez różne korporacye, krąży po Lizbonie, dalej też manifesty, ostrzegające ludność przed popieraniem strejków ze względu na dobro republiki.

Lizbona. Tłum rozgoryczony strejkiem kolejowców, wyłamał bramy centralnego dworca i dotarł aż do miejsca, na którem się zestawia pociągi, chcąc w ten sposób zmusić robotników kolejowych do zestawienia pociągów.

Lizbona. Strejk portugalskich kolejowców jest już zakończony.

Lizbona. Rada nadzorcza Towarzystwa kolejowego przyznała pracownikom podwyższenie płac oraz 20 dni płatnego urlopu. W warsztatach ustanowiono dziesięcio-godzinny dzień roboczy. Towarzystwo zobowiązało się dalej rozważyć reorganizacyę kasy pensyjnej, udzielić wszystkim pracownikom wolnych kart rocznych oraz uważać dnie strejkowe za płatny urlop.

Leodyum. Rokowania między właścicielami kopalni a górnikami, prowadzone w obecności ministra dla handlu Huberta są tak skuteczne, iż roboty zostaną we wtorek albo środę na nowo podjęte.

Madryt. „Impartial“ donosi, że portugalscy rezerwiści wzbraniają się uzyskać rozkazu mobilizacyjnego. Władze w Campo Maion nie podając powodu zażądały przysłania 2 batalionów. Rząd z powodu braku rozporządzalnych oddziałów, odmówił.

Madryt. Wiele pociągów ugrzęzło w śniegu. Podróżni jadący połudn. pociągiem ekspresowym i 2 innymi pociągami wskutek zawiei nie może Avili opuścić. Brak wszelkich wiadomości. Wiele pociągów towarowych ma tam stać w śniegu.

Miscellanea.

(Zęby. – »Herbatki, dawniej, a dziś. – Uczony. — Pedagog Stare sentencye – nowe aforyzmy.

Zęby, to rzecz dziś ważna.

Nie mógłby się bez nich obejść, ani człowiek, ani szczupak, ani nawet porządny grzebień. Naród, któryby naraz postradał wszystkie zęby — musiałby znowu powrócić do epoki ssania i zdziecinniałby w krótkim czasie.

Zęby wszystkie razem wzięte — to uzębienie. Może ono być zupełne, jak u ludzi i małp i niezupełnie. To ostatnie mają krowy, starsze panny, wyborcy opozycyjnej mniejszości po zgromadzeniu przedwyborczem, rekruci po „abrychtunku“ i używane grzebienie.

Rodzi się człowiek, jak i inne stworzenia z początku bez zębów — a urządziła to natura bardzo mądrze i praktycznie. Mógłby bowiem taki uzębiony malec łatwo odgryźć pypkę gumową z flaszeczki.

Zależnie znowu od płci osobnika, rosną mu — jeżeli ma pecha należeć do płci brzydkiej — zęby; w przeciwnym zaś razie ząbki lub perełki.

Pierwsze zęby, to mleczne. Następne, od szóstego roku — stałe, bo stale wypadają; przedostatnie mądrości, o ile są u panien lub u policyantów krakowskich, a ostatnie to fałszywe. Potrzebę ich wypowiedziała swego czasu jasno biblia, w zdaniu: „Ząb za ząb“.

Zęby znajdujemy nie tylko w ustach, ale i w każdym grzebieniu, maszynce do strzyżenia psów, w kółkach od zegarka, przy kolei zębatej, w szufladkach dentystów i na ich wystawach, a nawet jako „corpus delicti“ na stołach sędziowskich w sekcyi III.

Są zęby zwykle szlachetniej urodzone od swego właściciela; bo każdy ząb ma koronę, nawet wtedy, jeżeli właściciel ich wcale nie herbowy.

Podobnie, jak mięso argentyńskie, lub worki „taniego opału“, tak i zęby są plombowane na znak, że tam coś brakuje.

Zębami się gryzie, ciekawe jest jednak, że najbardziej zgryźliwe są te stworzenia, które zębami nie gryzą, jak n. p. pchły i starsze teściowe.

Jak żołądek lub dusza mają swe bole, tak też i zęby i ząbki. Czasem skruszy je ząb czasu, czasem twardy kawałek szkła w hygienicznym pieczywie. Dentysta zaś, wyrywając koronę zęba, wyrywa równocześnie kilka koron z kieszeni pacyenta, a w zamian za to pozostawia mu spróchniały korzeń w zwichniętej szczęce.

Środków na ból zębów jest bardzo wiele, tyle mniej więcej, ile jest na świecie zębów. Najlepsze zaś, bo nieomylne środki na zęby, polecają bezzębni.

Mojem zdaniem, skutkuje również znakomicie poczekalnia dentysty — bo tam przestają już ze strachu zęby boleć.

A teraz wróćmy na chwilkę do ząbków. Właścicielka tych ostatnich, o ile garnitur jest kompletny, ładny i nie do odróżnienia od prawdziwych, jest ciągle uśmiechnięta, wesoła. Wszystko dla niej śmieszne, zabawne i dowcipne. Ciągle coś szczebioce, lub z podziwu otwiera usteczka.

Wogóle śmieje się kobieta tem więcej, im więcej ma ząbków, a przysłowie „poznać głupiego po śmiechu jego“, jest chyba wymysłem jakiegoś antifeministy.

Kobieta, która ma złote zęby — jest tem samem właścicielką złotego uśmiechu, nie zawsze jednak złote słowa wychodzą z jej zagrody ust.

Boć przywilej do ich wypowiadania mają jedynie poeci — i te wydaje się po ich śmierci w „Złotych księgach“. Ewentualnie może to się stać za ich życia, o ile są już wtedy sławni, co się jednak u nas nigdy nie zdarza.

Zęby fałszywe są o tyle lepsze od prawdziwych, że nie bolą, nie wypadają, że mogą być złote, lub platynowe a w tym wypadku można je nawet zastawić, że są ładniejsze i że wogóle są.

Bole sprawiają jednak i fałszywe zęby, gdy przychodzi niezapłacony rachunek dentysty. A ból jest wtedy nie fałszywy.

* * *

Dawnymi czasy piękne panie urządzały herbatki południowe u siebie w domu. Teraz zdarza się to bardzo rzadko, dom własny nie użycza obecnie odpowiednich ram.

Spija się więc herbatki i melanże w pierwszorzędnych cukierniach i kawiarniach z muzyką lub bez niej Daje się więc „rende-vous“ na piątą, przychodzi o pół do szóstej. Panie i panowie obsiędą stoliki, przerzucając czasopisma i gazety, oglądając się wzajemnie. Zaczyna się ożywiona pogadanka, lub złośliwe koncepty.

Panienki flirtują z młodymi lowelasami, a przytem popija się od czasu do czasu herbatę, kawcie, lub czekoladę.

Kawiarnie przepełnione. Goście szczyt elegancyi... Strasznie gorąco... stolika nie można zdobyć... W pokojach bilardowych panowie forsują swoje delidatne członki. Do napojów podają miniaturowe ciastka i pieczywo.

A w okół falują olbrzymie kapelusze z piór i kwiatów, futra i aksamity — a pod niemi tkwią... zapewne kobiety. Z pod kapelusza wychyla się jasna bluza ażurowa, biała rączka — lecz twarzy nie ujrzysz, mój panie.

Obok kobiet siedzą tu i ówdzie panowie z eleganckiego świata, ogoleni jak kelnerzy — między stołami uwija się gromada kelnerów, ogolonych, jak panowie z eleganckiego świata.

Tu i ówdzie ujrzysz grubo podmalowaną twarz kobiecą — siedzi przy stoliku i niby zatopiona w gazetach — a bystrem okiem robi przegląd wchodzących panów — może się znajdzie jaka zdobycz a — i tu przyszła szukać frajera — a gdy go już złowi — uprowadza go w gościnne podwoje domu.

Ponad tym całym jarmarkiem światowym, unosi się dym z cygar i papierosów — i kosmopolityczna pogadanka, w której prawdziwie nie znajdziesz nic...

— Wissens Gnadige, dass ist famos — mowi młody porucznik do jakiejś damy, wir werden uns prachtig unterhalten, nicht wahr Gnadige... i przez pół godziny toczyła się pogawędka przeplatana bezustannie słowami: famos i Gnadige.

— Kelner! — woła jakiś młokos o oku uzbrojonym w monokl — przynieś mi cygara, tylko jasne...

Przychodzą cygara — młokos grymasuje i starszego mężczyznę ciągle tyka... ten znosi to z całym stoicyzmem, tylko zacisnął ironicznie usta z obawy snać, by się z nich należna na młodzika nie wyrwała odprawa.

A ponad tem wszystkiem unosi się dym egzotycznych cygar i papierosów — rozbrzmiewa kosmopolityczna pogadanka, w której zaprawdę... nie znajdziesz nic...,

Pije się — idzie... i ot wszystko...

* * *

— Panie! panie! — czy pan już wie, co mnie spotkało — żalił się przedemną pewien geolog, młody wprawdzie, ale znany już w sferach uczonych nawet zagranicą, a przedewszystkiem zagranicą. Panie, więc pan nic nie wie?

— Cóż pana spotkało? — zapytałem przerażony.

— Ach panie! niech sobie tylko pan wyobrazi! Przed miesiącem miałem jechać do Taszkentu, do swego przyjaciela i nie pojechałem! A panie, pan czytał przedwczorajsze telegramy, tam właśnie było trzęsienie ziemi.

Popatrzyłem nań, jak patrzy się na waryata.

— Jakto, więc pan żałuje, że pana tam nie było? Przecież, gdyby pan tam był, to któż wie, czy byłby pan wogóle jeszcze na świecie?

— Tak, ale gdybym wyszedł cało! Panie, jakież nadzwyczajne rzeczy mógłbym tam odkryć! Bo trzeba panu wiedzieć, że jestem na drodze do pewnych, epokowych wprost odkryć geologicznych, lecz brak mi jeszcze paru szczegółów. Pan zna moją hipotezę co do...

— Ależ, znam, znam — skłamałem na poczekaniu.

— Widzi pan, ale tu niestety, na miejscu, trzęsienia ziemi nie można obserwować, a to dla mnie jest konieczne. No tak, w r. 1908 mieliśmy jakieś tam trzęsienie ziemi. Co prawda, pierwszy lepszy Japończyk wyśmiałby się z takiego trzęsienia ziemi i nazwałby nas megalomanami! — Ale trudno, może, może kiedyś jeszcze i u nas trafi się coś przyzwoitszego. „Kto na małem przestaje, temu Pan Bóg“...

— Jakto, więc pan chciałby, aby zaraz cały Kraków się zawalił?

— I cóżby w tem było tak strasznego? Bo niech pan powie, jak w takich warunkach można pracować nad geologią?

Wyciągnął z kieszeni długą, wązką taśmę papieru z wijącą się na niej zygzakowatą linią i spytał:

— Wie pan co to jest?

Wzruszyłem ramionami.

— Panie! to najcudniejszy, choć trudny do odczytania poemat o ruchach skorupy ziemi — mówił z entuzyazmem — a wypisało go przy pomocy seismografu owo dalekie trzęsienie ziemi w Taszkencie! Czy pojmuje pan, że gdybyśmy tu na miejscu mieli jakieś większe trzęsienie ziemi, ten list byłby tak wyraźny, że odczytałoby go każde dziecko! A gdyby co jakiś czas dochodził nas tak wyraźny list od przyrody, wówczas i my moglibyśmy wziąć udział w wydarciu jej tej tajemnicy! A tak, ot wleczemy się i na tem polu na samym końcu. — niestety, nie stać nas widocznie na nic wielkiego, nawet na trzęsienie ziemi! A czyż nie wstydzić się nam na przykład, że nie mamy ani jednego chociażby wulkanu, że nie ma u nas tajfunów, albo cyklonów? I jakżeż pracować tu nad geologią, nad seismografią, czy wogóle geofizyką, czy też...

Nie słyszałem reszty, uciekłem bowiem z przerażeniem wyobrażając sobie, że tak samo narzeka może jakiś bakteryolog, że dotąd nie nawiedziła nas cholera, że nie zabija nas dżuma, czy japońska „beri-beri“, czy cokolwiek innego.

Al. Nikt.

* * *

Spotkałem wczoraj profesora i przyłączyłem się doń, szedł bowiem w tym samym kierunku.

Profesor, jak zwykle, zaczął narzekać na tercyana, opowiedział kilka zjadliwych dowcipów, których bohaterami byli dyrektor i inni profesorzy, wreszcie zaczął narzekać na uczniów.

— Nauczyciel — mówił — dostaje materyał urobiony przez dom rodzinny. — Cała więc jego praca pedagogiczna polega właściwie na wyplenianiu skutków złego, czy niedbałego wychowania, które uczeń wynosi z domu.

A mój panie, przecie nawet w menażeryi wymaga się od pogromcy lwa, czy tygrysa przygotowania. — Nie powierzą tego pierwszemu lepszemu. Od rodziców zaś nie wymaga się żadnych kwalifikacyi, mimo, że człowiek jest o wiele groźniejszem stworzeniem od najstraszniejszej bestyi, ma bowiem tak straszną broń, jak rozum!

Szkoła nie może...

Przerwał nagle i kurczowo chwycił mie za ramię.

— Niech pan popatrzy — szepnął, wskazując coś parasolem.

Popatrzyłem w kierunku wyciągniętego parasola i zobaczyłem chłopaka w mundurku gimnazyalnym. Stał, zwrócony do nas tyłem, trzymając w ręku dymiący papieros.

Profesor zaczął skradać się, jak kot, na palcach ku przestępcy.

— Jak ty się nazywasz — krzyknął tryumfalnie, ujmując go za kołnierz.

— Co ci do... — odpowiedział chłopaczek, odwracając się i urwał nagle.

Krzyknął i profesor. — Obaj stali przez chwilę przerażeni i zmieszani.

— Kazik, Kazik — rzekł wreszcie profesor — rzuć-że przynajmniej tego papierosa, bo jeszcze kto zobaczy i będzie nieszczęście!

Zamierzałem już odejść niespostrzeżenie, by nie przeszkadzać poufnej rozmowie ojca z synem, lecz profesor zwrócił się do mnie.

— Niech pan zajdzie do mnie na chwilę.

Pokażę panu, jak postępować powinien pedagog.

Za chwilę byliśmy w mieszkaniu profesora.

Kazik nie był zbytnio zmieszany. Poprawiał co chwilę kołnierz, na którym świeciły olbrzymie trzy srebrne paski i patrzył dość obojętnie na ojca

Profesor wyjął z biurka pudełko z cygarami i zwrócił się do Kazika:

— Zapalisz? No, nie bój się, przecież ci pozwalam.

Chłopak przestał się wahać i z całą swobodą zaczął palić.

Rozmawialiśmy, nie zważając na chłopca. Profesor rzucał nań niekiedy ukradkowe spojrzenie, wreszcie przysunął się do mnie i szeptem zapytał:

— Mój panie, dlaczego właściwie cygaro jeszcze nie skutkuje?

Uspokoiłem go, jak mogłem.

Rozmowa zaczęła się rwać. — Profesor coraz częściej patrzył na syna i wpadał w coraz większe rozdrażnienie.

Wreszcie, gdy chłopak wypalił już połowę cygara, profesor zerwał się z krzesła i podszedł do syna.

— Cóż Kazik, smakuje ci cygaro?

— Ot, dosyć — odpowiedział Kazik swobodnie — ale ja wolę trabuco.

* * *

Kochaj bracie bliźniego, jak siebie samego —
Jeżeli przytem jeszcze miewasz profit z niego;
Gdy zaś niema dochodu — niema i kochania,
Możesz być obojętnym, całkiem, bez wahania.
Lecz gdy się bliźni łasi, chcąc cię oszachrować,
Takiemu możesz szczerze grzbiet wyrubrykować.
Taki zaś, który żyje, aby drugim szkodzić —
Nie powinien minuty zdrów po świecie chodzić!

* * *

Kto jałmużnę biednemu daje sutą skoro,
Tego dziadki filuty często... na bas biorą;
Powiadają mu w oczy, że niebiosa kupi!
Między sobą taksują takiego: że głupi!
Gdy zaś powiesz dziadkowi: Mój człowiecze złoty,
Czemuż jakiej uczciwej nie szukasz roboty?
Lub: Pan Jezus opatrzy! — Filut w myśli gada:
Żebyś kark skręcił!... mądrzejszyś — od dziada.

* * *

Możliwem jest, że namiestnik podgryzł narodową demokracyą, gdyż bobry należą do gatunku gryzoniów.

* * *

Stapiński gotów jest zostać ministrem bez teki, byle z dużym workiem.

* * *

Austryacki parlament jest religijnym. Tam zwykle niewie prawica, do dostaje lewica.

* * *

Dr. Józef Wolff, redaktor warszawskiego Tygodnika Ilustrowanego, zwrócił się do Gabryeli Zapolskiej o napisanie powieści. Zapolska przyrzekła na jesień. Wolff, chcąc we wrześniowym numerze Tygod. Ilustr. zapowiedzieć jej utwór, telegrafuje do Zapolskiej z zapytaniem:

— Jaki tytuł powieści?

Zapolska odpowiada:

— Kobieta bez skazy.

Wolff telefonuje zdziwiony:

— Jest taka?

Na co otrzymuje odpowiedź:

— Na papierze!

Korespondencye.

Tarnów, dnia 14 stycznia 1911.

Ubiegły tydzień rozpoczął się pod znakiem karnawału balem na rzecz „parku Jordana“, który się niestety nie powiódł, gdyż w rezultacie dał deficyt i to dość znaczny. Nie wchodzimy w to, kto winien, ale gdy się rozchodzi o cele takie, jak park Jordana, nie powinno się robić żadnych różnic odnośnie do stanu, przekonań lub wyznania. Inna rzecz, jeżeli się młodzież chce zabawić tylko dla zabawy, a nie tańczyć na dobroczynny cel, natenczas można sobie pozwolić na ściśle ograniczenie kółka zabawowego, jak to miało miejsce w „Bristolu“ w dzień sylwestrowy, a ewentualny deficyt pokrywają zabawiający się z własnej kieszeni.

Szkoda, że się bal nie udał, bo Park Jordana staje się w Tarnowie rzeczą konieczną, gdyż, jak dotąd, nikt nie zajmuje się fizycznem wychowaniem młodzieży. Pod tym względem mało, bardzo mało, robi się w Tarnowie. Towarzystwo łyżwiarskie po długoletniem istnieniu rozwiązało się, przekazując swój ruchomy i nieruchomy majątek „Kasynowi“. Ale gdy nareszcie po bardzo łagodnym grudniu nastały przecież przymrozki, a młodzież mogłaby spędzić czas na ślizgawce, nie ma komu tą sprawą się zająć. Młodzież byłaby również bardzo wdzięczną gronu osób, któreby się zajęło utrzymywaniem toru saneczkowego na stokach góry św. Marcina.

Dla niektórych jednak ważniejszą rzeczą jest przesiadywanie przy kufelku.

Pogrzeb „propinacyi“ odbył się wprawdzie w samą

noc sylwestrową z wielką pompą, ale galicyjska propinacya, a szczególnie tarnowska jest nieśmiertelną. Pomimo pochowania, żyje ona i dalej funkcyonuje, nawet w tym samym budynku, ale pod inną tylko firmą.

Na rzecz tarnowskiej ochronki odbędzie się w salach „Sokoła“ dnia 21 stycznia b. r. koncert spacerowy, połączony z tańcami, który się bardzo dobrze zapowiada, gdyż ruchliwy Komitet pań czyni po temu wielkie starania.

Niezadługo odbędzie się też koncert żydowskiego ludowego towarzystwa śpiewackiego „Harmonia“. Młode to towarzystwo istniejące dopiero drugi rok, rozwija się należycie. Koncert zeszłoroczny chóru złożony ze 120 ludzi prześcignął wszelkie oczekiwania. Spodziewamy się, że tegoroczny będzie miał jeszcze większe powodzenie.

Nasza straż pożarna we czwartek miała znowu sposobność okazania swojej sprawności, jeszcze przed zapowiedzianą reorganizacyą. We czwartek wieczorem zajęła się bowiem przez nieostrożność słoma, w piwnicznym magazynie kupca Forschirma, przy ul. Lwowskiej.

Sigmma.

Jarosław, 14 stycznia 1911.

Spis ludności. — Spensyonowanie generała i kapelana wojsk. wskutek rozprawy sądowej przeciwko 23 radcom miejskich. — Zgon pułkownika. Ekshumacya zamordowanej.

Już dawno po terminie a oddawanie kart spisowych do gminy jeszcze nie ukończone. Bo jak zwykłym porządkiem rzeczy i dzięki punktualności biurokracyi naszej listy dostawały się dość późno w ręce mieszkańców, gdyż o ustawie konskrypcyjnej dowiedziano się jeszcze w r. 1869, zatem tak późno, że przez 40 lat nie można było wszystkiego przygotować.

Jak wszędzie tak i nas, komisarze nie mało mieli kłopotu z rubryką „języka potocznego“, chociaż dzięki załączonym „pouczeniom“, które raczej nazwę „ogłupień“ nosić winny, komisarze musieli w większej części, jeśli nie zupełnie, wypełniać listy. Żydzi bez jakiejkolwiek agitacyi i akcyi tutejszych syonistów, tak od siebie żywiołowo nawet, podawali język żydowski, jako „potoczny“ tłómacząc sobie, że muszą prawdę podać, nie chcąc za kłamliwe podanie prawdziwego stanu rzeczy ściągnąć na się kary. Nie pomogły tłómaczenia komisarzy, mała część tylko zezwoliła na skreślenie słowa: „żydowski“ i dopisanie „polski“.

Niezwykłe wrażenie wywołała w mieście wiadomość o nagłem spensyonowaniu tutejszego komendanta stacyjnego gen. dywizyi Henickego, jakoteż uwolnienia od obowiązków kapelana wojskowego ks. Płachetki. Sprawa ta stoi — jak słychać — w ścisłej łączności z rozgłośną rozprawą sądową wytoczoną przez ks. Płachetkę 23 radnym miasta. Władze wojskowe dopiero na skutek rozprawy dowiedziały się o całej aferze między ks. Płachetką a drem Ditzinsem. A że gen. dywiz. Henicke nie uwiadomił odnośne czynniki o postępowaniu ks. Płachetki, i o żądaniu naszej reprezentacyi miejskiej przeniesienia go z Jarosławia, skrupiło się i trochę na nim. Miejscowe wojskowe czynniki starają się sprawę zatuszować. Nie brak i takich, które rozmyślnie temu przeczą. Stwierdzonem jest, że gen. Henicke zmuszony był złożyć komendę stacyjną i podobno już ją złożył, co wśród podwładnych wywołało żal, gdyż gen. Henicke był bardzo względnym przełożonym.

Dnia 7 bm. zmarł tu w 52 r. życia pułkownik 34 p. obrony kraj. bt. p. Fryderyk Mandel, który przez ludzkie obchodzenie się z podwładnymi zjednał sobie sympatyę wszystkich. Zmarły był w swoim czasie kapitanem 13. pp. w Krakowie. Zwłoki przewieziono do grobowca rodzinnego na żydowski oddział cmentarza centralnego we Wiedniu.

Onegdaj dokonano na żądanie władz wojskowych ekshumacyi zwłok zabitej w dniu 26 listopada zeszł. roku przez ogniomistrza artyleryi Wacława Podlaczka, robotnicy Romualdy Jarockiej.

b.

Rzeszów, dnia 14 stycznia 1911 r.

Sprawy miejskie. — Mazepa na scenie rzeszowskiej. — O ślizgawce.

Licha, stronnicza i nie wytrzymująca żadnej krytyki gospodarka miejska burmistrza i kliki magistrackiej, była powodem wielkich burz w cyklu posiedzeń Rady miejskiej w debacie nad budżetem miasta na rok 1911, do tego stopnia, że na jednem z posiedzeń najenergiczniejszy radny I koła p. Dobija złożył mandat. Sprawa ta tak dalece poruszyła opinię publiczną, że wyborcy I. koła zwołali pod wpływem opozycyi w radzie miejskiej wiec, który miał miejsce dnia 7 b. m. w sali Tow. gimnast. „Sokół“. Na porządku dziennym były te dwie właśnie sprawy. Sprawa budżetu miasta na rok 1911 i sprawa złożenia mandatu przez radnego p. Dobiję. Po wyborze p. Mościckiego na przewodniczącego, zagaił posiedzenie radny opozycyjny dr. Nieć. W krótkich, lecz dosadnych słowach scharakteryzował tak dokładnie tę kręcą macherkę kliki magistrackiej, że obecny na posiedzeniu p. burmistrz nie znalazł nawet słów na ich odparcie, tylko błahymi frazesami, uderzając rozrzewnionym głosem o czułe strony serc słuchaczy, starał się zatrzeć niekorzystne wrażenie. Jakżeby dobrze było w naszem mieście, gdyby ten z natury idealnego serca człowiek, ten nasz złoty człowiek, ten nasz burmistrz, otoczył się ludźmi takimi jak przedstawiciele opozycyi, jak ten, który z jego powodu ustąpić musiał, mówi jeden z radnych na wiecu, — jednak niestety. — Wzięli go w swe szpony ludzie, którzy się tak obydnie zapisali w pamięci mieszkańców miasta, z czasów wyborów do rady miejskiej — i już zapewne „utinam falsus vates sim“ — nie puszczą.

W budżecie, łoży się sumy na podwyższenie płac pupilom p. burmistrza i jemu samemu, a nie ma się na względzie humanitarnych potrzeb naszych mieszkańców i t. d. Po długiej dyskusyi przyjęto ostatecznie postawiony w końcu przemówienia przez radnego dra Niecia wniosek, który ujęto w rezolucyę w tym sensie: Wyborcy I. koła wyrażają zaufanie p. nadradcy Dobiji za jego czyn w radzie — i wzywają go, aby spełniając obowiązek rezygnacyę swą cofnął. — Obecnych na wiecu było około 30 wyborców.

Koło dramatyczne T. S. L. odegrało w niedzielę 8 bm. w sali Tow. gimst. „Sokół“ tragedyę J. Słowackiego pt. „Mazepa“. Ogromna praca jaką, amatorzy włożyli w oddanie tej sztuki, nie znalazła wielkiego uznania u miejscowej publiczności, która nielicznie przybyła, wprawiając tem w ogromny kłopot finansowy kasę Koła, które nie szczędziło wydatków na dekoracye i kostyumy, aby rzecz oddać jak najlepiej.

Z grających na szczególniejszą pochwałę zasługuje p. F. w roli „Wojewody“ i p. S. w roli p. „Mazepy“. Rzeczywiście te dwie role były odegrane z największem przejęciem i zrozumieniem, natomiast na zupełną naganę zasługuje p. Ś. w roli Zbigniewa, którą odegrał niżej krytyki. Dziwić się doprawdy należy, że Koło zgodziło się na to, by taki pan porywał się z motyką na słońce i zepsuł tak śliczną całość większą szczerbą. Dochodziło do tego, że publiczność z ulgą oddychała gdy on zeszedł ze sceny — niecierpliwiąc się znów — gdy go ujrzała napowrót. Nie można również darować tego panom amatorom, że zamiast zacząć przedstawienie jak było naznaczone o $7\frac{1}{2}$ zaczęli prawie o wpół do dziewiątej, a skończyli o wpół do pierwszej. Nie można chyba się spodziewać, aby publiczność nasza drugi raz chciała być narażona na tak długie przerwy i z pewnością na drugie podobne przedstawienie nie przyjdzie, albo o 11-tej urządzi secesyę.

W naszem mieście mamy w tym roku tylko jedno miejsce do ślizgawki, staw w ogrodzie Tow. gimn. Sokół. To też zarząd widząc, że nie będzie miał konkurencyi naznaczył na bilety wstępu kolosalne wysokie ceny. I tak bilet pojedynczy na lód kosztuje 80 hal. — bilet sezonowy dla nieczłonków aż dziesięć koron. To chyba zasługuje na napiętnowanie, bo Towarzystwo powinno owszem ułatwiać mieszkańcom możność rozrywek sportowych, a nie minąwszy się z celem, być towarzystwem lichwiarskiem.

Z.

Nowy Sącz, 15 stycznia.

(*Kilka uwag o budżecie. — Zgon prezydenta Sądu. — Ku czci Konopnickiej*).

Jak długo w Radzie gminnej znajdowała się opozycya, która na każdym kroku kontrolowała czynności burmistrza i jego zwolenników, były wszystkie sprawy dotyczące interesów miasta zawsze przedmiotem antagoni zmu dwóch ścierających się ze sobą partyi, która to walka przyczyniała się przedewszystkiem do tego, że prawie każdy z mieszkańców — choćby w jak najmniejszym zakresie interesami swych współobywateli się zajmujący — miał sposobność zaobserwowania całej polityki i gospodarki gminnej.

Teraz, gdy na tem polu panuje zastój, gdy Rada miejska wolną jest od wszelkich czynników, dla dobra miasta prawie że koniecznych, trzeba dopiero zapomocą dzienników przedstawiać naszym obywatelom stan finansowy miasta naszego, bo wprawdzie każdy mógł oglądnąć sobie arkusz budżetowy, w magistracie wystawiony, no! ale nie każdy miał chęć przewracania list budżetowych zapełnionych tysiącem cyfr w którychby się może nawet nie mógł zoryentować.

Budżet ułożony na rok 1911 wykazuje deficyt, i to nawet wielki, bo aż 74.079 K 88 h.

Mimowoli zdziwi się każdy, że Rada miejska w czerwcu zeszłego roku uchwaliła na przyjęcie ex-ministra Dra Korytowskiego, celem wręczenia mu jako posłowi na Sejm z miasta naszego dyplomu obywatela honorowego, sumę 6.000 K, która wobec tak wielkiego niedoboru wydaje się lekkomyślną rozrzutnością i niesłychanym „luksusem“ na jakie sobie nasze miasto stanowczo pozwolić nie może.

Co do poszczególnych rubryk, to niektóre są bardzo charakterystyczne i dlatego zasługują na wzmiankę.

Przedewszystkiem na pierwszy rzut oka uderzają cyfry z których jedna, to preliminarz na policyę miejską, druga na utrzymanie szkół miejskich, ostatnia 38.100 K, tamta 47.785 K, a więc na policyę wydaje się u nas blisko 10 tysięcy koron więcej niż na szkoły, a potem narzeka się na brak kultury, na nadmiar analfabetów i na „bezpodstawne“ skargi nauczycieli.

Przy sposobności chcielibyśmy przypomnieć komisyi sanitarnej ażeby z kapitału 16.958 K na wydatki sanitarne przeznaczonego zakupiła wóz do przewożenia rannych przy wypadkach i katastrofach budowlanych niedoznowy. Kiedy bowiem przed kilku miesiącami miała miejsce olbrzymia katastrofa budowlana w domu Szymona Steifa, to rannych wywożono w tych samych wozach, którymi się wywozi nawóz.

Na cele klerykalne przeznaczono kilka subwencyi w większej wysokości, niż na humanitarne i oświatowe. I tak: na budowę domu kolejarzy, członków Sodalicyi Maryańskiej 400 K a na internat młodzieży seminaryjnej tylko 200 K; na szkołę handlową 200 K i taką samą sumę na „Czytelnię parafialną“. Na kaplicę szkolną 1.200 K a na tanią kuchnię 500 K. Nie pominięto i Tow. Wincentego a Paulo (400 K) zaś dla Uniwersytetu Ludowego i Powszechnego przeznaczono odmowę odnośnie do udzielenia sali ratuszowej na wykłady tych instytucyi.

Na pokrycie niedoboru zaproponował magistrat 25 procentowy dodatek do podatków bezpośrednich, dodatek gminny do podatku konsumcyjnego od wina i 50 procent dodatku gminnego do podatku konsumcyjnego od mięsa, co wszystko w dzisiejszych czasach drożyźnianych niezmiernie wszystkim odczuć się daje.

W środę 11 b. m. zmarł w Nowym Sączu w 66 roku em. prezydent Sądu obwodowego w Nowym Sączu, Edward de Liebnisfeld Kostka, uczestnik powstania z roku 1863.

Zmarły cieszył się nader wielką sympatyą wśród mieszkańców miasta naszego. W r. 1907 kandydował do parlamentu jako kontrkandydat Dra Germana i Kazimierza Kaczanowskiego. Kandydatura jego postawioną była przez partyę mieszczańską. Śmierć prez. Kostki, spowodowana paraliżem, wywołała wśród wszystkich żal i współczucie dla rodziny zmarłego.

Tutejsze Koło T. S. L. uczciło pamięć śp. Maryi Konopnickiej przez urządzenie dwóch uroczystości.

Jedna, to poranek ludowy w sali Sokoła, którego program był następujący: Gra na fortepianie dyrektora II gimnazyum Dra Stanisława Klemensiewicza; odczyt p. Władysława Mazura o Maryi Konopnickiej, deklamacye pp.: Lamborowej, Lusiewiczowej, todzież sześcioletniej Głodówny. Publiczność, przeważnie ze sfer rzemieślniczych i robotniczych zgromadziła się licznie.

Druga uroczystość, to wieczorek w sali ratuszowej zainaugurowany piękną grą na fortepianie p. Marynowskiej, która odegrała marsz żałobny Chopina, poczem prof. Jan Witek wygłosił, na głębszych studyach literackich oparty odczyt, o Konopnickiej.

Uroczystość zakończyły deklamacye pp.: Sokalskiej i Młyńca i odśpiewanie kilku pieśni przez chór „Lutni“.

Publiczność zupełnie nie dopisała. Podczas całego wieczoru panował nastrój bardzo uroczysty.

S.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali „Gazety Poniedziałkowej“ we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kąpielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Wyłączna sprzedaż „Gazety Poniedziałkowej“ we Lwowie, znajduje się w biurze WP. S. Sokołowskiego we Lwowie w pasażu Hausmana.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. ... Rippera w Krakowie.